Rok XIII. Kraków, Sobota 28-go Listopada 1908. Nr. 48.

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k.,
w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują." Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.:
Redakcya „Prawdy" Kraków, ulica Stolarska l. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia
za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Upadek ministerstwa barona Becka i powołanie na prezydenta ministrów barona Bienertha.

W zeszłym tygodniu dokonały się w naszem państwie bardzo ważne zmiany. Stało się to, cośmy, pisząc w Nr. 44 „Prawdy" o położeniu wewnętrznem, przewidywali. Ministerstwo barona Becka, które utrzymało się przy rządach przez półtrzecia roku, podało się do dymisyi, na miejsce zaś barona Becka powołał cesarz na prezydenta ministrów dotychczasowego ministra spraw wenętrznych barona Bienertha. Baron Beck i jego ministerstwo, rządząc Austryą przez półtrzecia roku, oddało państwu istotnie wielkie usługi. Gdyby nie wspomnieć o niczem więcej tylko o reformie wyborczej i o ugodzie z Węgrami ,to już te dwie sprawy posiadające olbrzymią doniosłość, wystarczą, aby uznać ministerstwo bar. Becka za jedno z najważniejszych w ciągu 40 lat ery konstytucyjnej w Austryi. My Polacy musimy jeszcze pamiętać, że ministrem finansów w gabinecie bar. Becka był dr. Korytowski, człowiek wielkich zdolności, a przytem i chęci najlepszych, nie jedna też ważna dla kraju naszego sprawa doczekała się za rządów Korytowskiego urzeczywistnienia, nie poskąpił bowiem dla niej grosza.

Baron Beck okazał się bardzo zręcznym politykiem, znakomicie umiał między stronnictwami pośredniczyć, trzymając się drogi szczerej i prostej i żadnemi nie zrażając się trudnościami.

W ostatnich jednakże miesiącach coś się bar. Beckowi psuć zaczęło. Być może, że się znużył i zmęczył ciężką półtrzecialetnią pracą, dosyć, że dawna zręczność zaczęła mu niedopisywać. Faktem jest, że dymisya gabinetu Becka nie przyszła nagle i niespodziewanie, lecz była już od dłuższego czasu przewidywaną. Co zaś jest najciekawsze, to ta okoliczność, że właściwie bar. Beck nie potknął się i nie przewrócił wyłącznie na sporze czesko-niemieckim, lecz na czemś całkiem innem.

Politycy powierzchownie na rzeczy patrzący mniemają, że gabinet bar. Becka ustąpił dlatego, że Niemcy liberalni wystąpili z koalicyi i rozpoczęli obstrukcyę w sejmie czeskim, skutkiem czego Czesi zapowiedzieli takążsama obstrukcyę w Radzie państwa. Mniemanie takie jest jednak błędne. Los gabinetu Becka rozstrzygnął się właściwie wówczas, gdy prezydent ministrów na wiosnę stanął bezradny wobec awantur studenckich na uniwersytetach i nie umiał się zdobyć na krok stanowczy. Profesor prawa kościelnego katolickiego w Insbrucku Wahrmund napadł w najbezczelniejszy sposób na Kościół, radykalni i bezwyznaniowi studenci zaczęli na uniwersytetach niemieckich bić i kaleczyć studentów katolickich. Rząd jednak nie zdobył się na nic stanowczego i tylko się prześlizgiwał i wykręcał za pomocą półśrodków, nie chcąc narazić się niemieckim liberałom i żydom, których w parlamencie jest tylko garsteczka. W takich to warunkach stronnictwo w parlamencie najsilniejsze, bo liczące blisko stu posłów, t. j. chrześciańsko-społeczne i katolicy musieli powiedzieć sobie: „Z tym człowiekiem już nie zajdziemy daleko". Do jakiego stopnia miało tu stronnictwo chrześciańsko-społeczne tylko sprawę na względzie, dowodzi tego najlepiej fakt, że mając dwóch swoich ministrów w gabinecie (t. j. Ebenhocha i Gessmanna), przecież pomimo tego powiedziało sobie, iż lepiej poświęcić ludzi, aniżeli wielką i świętą sprawę.

Na wiosnę jednak i w lecie nie przyszło jeszcze do ostatecznego obrachunku. Chrześciańsko-społeczni czuli się jeszcze widocznie za słabi, baron Beck zaś stał mocno i czuł się na swojem stanowisku całkiem pewnym. W ciągu lata jednakże zaczęły się mnożyć trudności. Przyszła przedewszystkiem wielka dla rządu kompromitacya z powodu niezwołania w lecie delegacyi. Ministrowie wspólni a z nimi razem i baron Beck zobowiązali się uroczyście w delegacyi austryackiej w styczniu, iż z początkiem lata rząd zwoła ponownie delegacye celem powzięcia ważnych uchwał wojskowych. Tymczasem Węgrzy sprzeciwiali się temu, rząd zaś wspólny i austryacki ustąpił, złamawszy dane słowo. Taki postępek musiał bar. Beckowi w oczach stronnictw chrześciańskich bardzo zaszkodzić. Przyszło w dalszym ciągu przeniesienie Wahrmunda do Pragi, potem różne bójki słowiańsko-niemieckie, wreszcie obstrukcya w sejmie czeskim.

Beck mógł się był pomimo tego utrzymać, gdyby był miał za sobą najpotężniejsze stronnictwo chrześciańsko-społeczne i katolickie. Ci jednak stracili do bar. Becka zaufanie i powiedzieli sobie,

że nie ma co popierać człowieka, rzucającego ciągle słodkie spojrzenia w stronę niemieckich liberałów i radykałów. Beck gdyby był miał silne oparcie o chrześciańsko-społecznych byłby był mógł pokazać zęby niemieckim liberałom i zmusić ich do ustępstw w sejmie czeskim. Beck jednakże poparcia tego nie miał i dlatego musiał ulegać radykałom niemieckim w Pradze. Baron Beck był pomimo tego jeszcze ciągle pewnym siebie, dowodził, że posiada w pełnej mierze zaufanie cesarza i groził paragrafem 14 i urzędniczem ministerstwem. Stronnictwo chrześciańsko-społeczne czyli katolickie nie dało się jednak zbić z tropu i w dniu 5 listopada na naradzie zarządu swojego uchwaliło, że obstaje przy zasadzie koalicyi (t. j. przy większości złożonej w parlamencie z Niemców różnych odcieni, Polaków i Czechów) i że domaga się zgody czesko-niemieckiej, ale bez względu na osobę prezesa ministrów. To wystarczyło!

Baron Beck ujrzał się wobec grożącej czeskiej obstrukcyi nietylko bez większości, ale nawet bez poparcia najsilniejszego w parlamencie stronnictwa. Skoro więc czescy ministrowie zgłosili dymisyę, nie było innej rady, lecz trzeba było pójść w odstawkę. Gdyby Beck był wierniej stał przy zasadach, gdyby był się okazał twardszym wobec radykałów, byłby był może się jeszcze utrzymał.

Następcą bar. Becka jest były minister spraw wewnętrznych Ryszard baron Bienerth, syn austryackiego jenerała, a wnuk osławionego Schmerlinga, który zostawszy w roku 1860 prezesem ministrów austryackich, jako następca starszego hr. Gołuchowskiego, zepsuł całe jego dzieło i popchnął Austryę na tory centralizmu.

Urodził się Bienerth w roku 1863 w Weronie, w mieście włoskiem, które wówczas należało do Austryi, jest więc obecnie człowiekiem w sile wieku. Karyerę urzędniczą zrobił Bienerth świetną, mając lat zaledwie 40 już kierował w roku 1905 ministerstwem oświaty. Obecnie pod jego kierunkiem opracowano w ministerstwie spraw wewnętrznych projekt ustawy o ubezpieczeniu powszechnem. Jednem z najważniejszych zadań nowego prezesa ministrów będzie projekt ten w parlamencie przeprowadzić. U socyalistów i liberałów uchodzi Bienerth za zwolennika chrześciańsko-społecznych. Daj Boże, aby istotnie tak było! Jak jest usposobiony względem nas, o tem nie mamy wiadomości.

Obecne ministerstwo Bienertha jest przejściowe, zasiada w niem tylko sześciu ministrów, reszta zaś t. j. siedmiu, są sami kierownicy, to znaczy są to urzędnicy, którym cesarz powierzył kierowanie sprawami ministerstw różnych, ale którzy nie mają ani tytułu ministrów, ani też głosu na radzie ministrów. Prawdziwymi ministrami są: Bienerth, prezydent, bar. Härdtl, minister spraw wewnętrznych, Georgi, minister obrony krajowej, Abrahamowicz, minister Polak (pozostał ten sam co był za Becka), Żaczek, minister Czech i Schreiner, minister Niemiec.

Baron Bienerth dostał jednakże od cesarza wyraźne polecenie, aby dokładał wszelkich starań i doprowadził do utworzenia nowego ministerstwa koalicyjnego, złożonego z posłów, w którymby znowu zgodnie zasiedli Niemcy, Polacy i Czesi.

W całem tem przesileniu jedno jest dla nas rzeczą smutną, t. j. widoczny upadek wpływu i znaczenia Koła polskiego. Przesilenie wybuchnęło bez żadnego ze strony Polaków udziału, nikt się ich nawet nie pytał, czy Beck ma iść czy zostać. Natomiast przy tworzeniu się nowego gabinetu musieli Polacy poświęcić jednego z najzdolniejszych swoich ludzi, t. j. Korytowskiego. Mamy to przekonanie, że coś podobnego dawniej, szczególniej za czasów Dunajewskiego, nie byłoby możliwe. Dawniej ministerstwa upadały dlatego, że Polacy tak chcieli, obecnie upadają polscy ministrowie, pomimo, że Koło polskie tego nie chce. Zmieniły się czasy!

We czwartek 26 b. m. zebrała się Rada państwa; jak się tam stosunki na początek ułożą, o tem zaraz w następnym napiszemy numerze.

Z Rzymu.

Jubileusz Ojca świętego

Dnia 16 listopada br. obchodzono w Rzymie uroczystość 50-letniego jubileuszu kapłaństwa Papieża Piusa X. O uroczystości tej donoszą z Rzymu:

Uroczystość jubileuszowa Papieża odbyła się w kościele czyli bazylice św. Piotra. Kościół był wspaniale udekoronowany i przepełniony pobożnymi.

Natłok do bazyliki był już od niedzieli dnia 15 b. m. rano ogromny. Wiele domów w pobliżu Watykanu udekoronowano. Nad główną bramą Watykanu powiewała chorągiew o barwach papiestwa.

W uroczystym obchodzie wzięli udział zastępcy obcych monarchów i naczelników państw, członkowie przedstawicielstwa dyplomatycznego, rodzina Ojca św., wiele dostojników duchownych i świeckich.

O godzinie 9 rano (w poniedziałek dnia 16 bm.) udał się Ojciec św. ze swych apartamentów do bazyliki. Na czele szli wszyscy bawiący w Rzymie kardynałowie (między tymi i J. E. ks. kardynał Kopp), wielu arcybiskupów, biskupów, prałatów i innych dostojników Kościoła. Wzdłuż całej drogi gwardya papieska oddawała Ojcu św. honory wojskowe. Ojciec św. błogosławił zebranych. Widok pochodu był wspaniały. Gdy pochód wchodził do bazyliki, odezwały się dźwięki trąb, a gdy Ojciec św. przybył do głównego ołtarza, chór pod kierownictwem ks. Perosiego zaintonował „Tu es Petrus (Tyś jest opoka).

Następnie ubrał Ojciec św. szaty mszalne i zbliżywszy się do ołtarza, celebrował w asystencyi dyakonów-kardynałów i prałatów nabożeństwo, podczas którego chór i kapela sykstyńska wykonali pieśni kościelne. Po ukończeniu Mszy św. Ojciec św. znów ubrał szaty pontyfikalne i udzielił wszystkim błogosławieństwa.

O godzinie pół do 1 w południe uroczystość cała była skończona.

Na trybunie, urządzonej dla członków domów panujących, obecni byli: księżna Matylda saska, wielki książę Aleksander Michajłowicz, wielka księżna Aleksandra (siostra cara) z trojgiem dzieci.

Płaszcz, w którym Ojciec św. przybył do kościoła, jest darem kobiet hiszpańskich, mitra zaś jednym z darów dla Leona XIII.

Na nabożeństwie było obecnych 28 kardynałów, wielu arcybiskupów i 280 biskupów. Liczbę obecnych w bazylice wiernych oceniano na 50 000.

Cały obchód miał przebieg imponujący. Wieczorem illuminowano wspaniale światłem elektrycznem i bengalskiem fasadę czyli przednią stronę bazyliki i

budynki klasztorne. Piękny widok przedstawiały kolumnady przy oświetleniu ogniem bengalskim. Mimo deszczu wieczorem bawiły w pobliżu Watykanu do późnej nocy tłumy ludności.

Ojciec święty do Polaków.

Jak wiadomo wyjechała z Galicyi pielgrzymka polska do Rzymu w celu złożenia hołdu Papieżowi z okazyi jego 50-letniego jubileuszu. Przyjęcie pielgrzymki przez Ojca św. odbyło się jak następuje:

Na odczytany przez marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego adres hołdowniczy po łacinie, odpowiedział Ojciec św. po włosku dłuższą przemową, która w tłómaczeniu polskiem według „Czasu" krakowskiego takie ma brzmienie:

„Niech wam nie będzie dziwnem- że ile razy mam przemawiać do Polski, pełen jestem współczucia, a zarazem miłości i czci. Te uczucia moje ku wam wywołuje wiara mocna, wierność i miłość synowska, jaką naród polski dla Stolicy Apostolskiej zawsze objawiał. Co do waszej miłości, jaką z powodu mojego jubileuszu kapłańskiego okazaliście, składając mi wasze hołdy i życzenia, mogę powiedzieć, że one potęgują wdzięczność moją dla Polski.

Ojcowie wasi, synowie Polski, odznaczali się zawsze wiernością dla wiary katolickiej i bronili jej w czasach minionych orężem tak, jak wy teraz bronicie jej sercami waszemi; oni też dodawali tej wierze blasku cnotami swojemi, posuwającemi się aż do szczytów świętości, jaką podziwiamy u Świętych polskich a waszych współziomków, których wszyscy wraz z całym światem katolickim wzywamy i czcimy na ołtarzach.

Dziś dajecie nowy dowód waszych uczuć, a przez to okazujecie się godnymi dziedzicami ojców waszych przychodząc tu do Rzymu, ażeby mi złożyć życzenia jubileuszowe i wyznać publicznie, że będziecie zawsze słuchać słów Namiestnika Chrystusowego i według nich postępować.

Dziękuję wam za tę pociechę i proszę Pana, ażeby wam za nie obficie nagrodził.

Zapewniam was, że jesteście szczególnie drogimi sercu mojemu ojcowskiemu. Starajcie się, aby wiara zawsze była żywa w duszach waszych i aby wam nigdy nie brakło męstwa na drodze życia.

W szczególny sposób składam dzięki Sejmowi królestwa Galicyi, iż na mocy jednomyślnej uchwały przysłał mi życzenia jubileuszowe, które ja wysoko sobie cenię.

Niech za to Pan ześle najobfitsze łaski i dary na kraj cały, niechże błogosławieństwo moje spłynie na Jego Eminencyę kardynała biskupa krakowskiego i na arcybiskupów wszystkich obrządków, na całe duchowieństwo, na szlachtę, starającą się dochować wierności dla tradycyi ojców swoich, na obywateli włościan i na wszystkie stany, zgodą zespolone, na bogatych i ubogich, na wszystek lud, który gorącem ogarniam sercem, ażeby wśród niego była miłość, harmonia, jedność i zgoda, jako rękojmia chwały i szczęścia Polski.

Błogosławieństwo moje niech zestąpi również na rodziny wasze, aby w nich królował pokój wielki; na rodziców, aby obowiązki swoje święcie spełniali, i na dzieci, by rodzicom czci i posłuszeństwa dochowywały.

Wróciwszy do Polski, oświadczenie wszystkim braciom waszym, że Papież chowa ich w sercu swojem, że wszystkim Polakom z całej duszy błogosławi, uznając z głębokiem uczuciem ich silne przywiązanie do wiary. Opowiadajcie im o szczególnej Papieża ku nim miłości i o zachęcie, by za przykładem ojców w obronie wiary wytrwali".

Następnie Ojciec św. dał apostolskie błogosławieństwo. Wreszcie udzielił biskupom, proboszczom i przełożonym instytutów władzy udzielania uroczystego błogosławieństwa apostolskiego z odpustem zupełnym i oświadczył, że poświęca wszystkie dewocyonalia, które mają ze sobą i przywiązuje do nich wszelkie odpusty.

Po posłuchaniu ogólnem dla pielgrzymki polskiej, Ojciec św. przyjął jeszcze posła dr. Włodzimierza Kozłowskiego na prywatnej, 25-minutowej audyencyi.

Z wdzięcznością i miłością przyjmą Polacy te słowa, które padają z wyżyn Tronu Piotrowego w chwili pełnej znaczenia. Ciężej może niż kiedykolwiek przychodzi nam dzisiaj walczyć o byt strzedz jego dóbr wśród zewnętrznego ucisku i wewnętrznych przeobrażeń.

Ojcowskie wyrazy Piusa X pójdą po całej Polsce, będą wzmacniały serca i dodawały otuchy, jako świadectwo uczuć, żywionych dla narodu polskiego przez Głowę Kościoła, obwieszczonych głośno przed całym światem.

LISTY.

Czego nam gwałtem potrzeba.

Nie raz, ale codziennie zadaję sobie pytanie, gdy się życiu na wsi przypatruję: czego nam gwałtem potrzeba? — zawsze będzie jedna i tasama odpowiedź: „oświaty prawdziwej w duchu katolickim". Nie jeden przeczytawszy to, roześmieje się i powie: ho, ho! naród już dosyć oświecony, a temu jeszcze tego mało! — Bracie i siostro, ja się nie urodziłem pochlebcą, lizuniem i choćbyście się gniewali, to otwarcie powiem, że u nas jeszcze straszna ciemnota, tylko pychy, zarozumiałości i zazdrości to mamy tyle, że moglibyśmy to eksportować do Ameryki, ale tam takiego towaru nie chcą. Prawda, że tu i owdzie promyczek oświaty do wsi zaglądnął, ale to tak, jak ono słoneczko w zimie co to błyśnie do okienka w chacie, na chwilkę człowieka ucieszy, ale zaraz go ciemne, śniegowe chmury zakryją. Choć niby tu i owdzie oświata przebija i chce zrobić swoje, to ciemnota, ten wróg wszystkiego dobrego, wypędza ją ze wsi. Mamy dzięki Bogu i ludziom dobrej woli „Kółka rolnicze", gdzie to schodzić się powinni ludzie, czytać dobre pisma, rozprawiać, zastanawiać się nad tem, co jest złego we wsi, by to usunąć a dobre wprowadzić, — czem byt ekonomiczny poprawić, jak rolę uprawiać, by dawała plony takie, jak w Czechach i na Śląsku, gdzie ziemia gorsza od naszej, — jak chować bydło, by dało dużo mleka, bo to dziś grunt w gospodarstwie, — jak chować trzodę, by nie była wągrowatą. — a co najważniejsze, jak wychowywać skarb najdroższy: dzieci, tę przyszłość narodu. Smutno mi, ale muszę prawdę powiedzieć, że u nas dba się bardziej o świnię, jak o własne dziecko, a dlaczego? bo ciemności jeszcze okropne zasłaniają nam oczy. Ileż to żalów, narzekań i biadań słyszę od ojców na własne dzieci? ileż łez wylewanych przez matki widziałem nad własnemi dziećmi, że im dokuczają?

A czyjaż to wina? wasza, kochani Bracia i Siostry, bo jeżeli posadzicie pestkę lub ziarno, z którego zejdzie drzewko, toć trzeba je zaszczepić szlachetnym owocem i pielęgnować, by wydało dobre owoce, w przeciwnym razie będzie do dziczka, która wyda owoc kwaśny i cierpki.

Do „Kółka rolniczego" lub gdzie są odczyty dla ludu w szkole, przychodzą prawie sami mężczyźni i to zwykle starsi, — kobiety, dziewczęcia, młodziana, prawie nigdy się nie widzi. Czy to dobrze? czy tak być powinno? nie! i sto razy nie, to się musi zmienić. Gdy człowiek chory na jakie rany, gdy go lekarz operuje, musi wszystko złe usunąć, bo jeżeli tylko coś zostawi złego, człek nie wyzdrowieje, musi umrzeć, tak i my, jeżeli mamy dojść do lepszej przyszłości, musimy być wszyscy oświeceni, nie sami mężczyźni, bo znów ciemności zakryją światło. Bez oświeconej kobiety nie dojdziemy ani do dobrobytu, ani do wolnej Ojczyzny. Że oświata idzie pomału, to w tem przyczyna, ze my się strasznie rozpolitykowali! polityka wciska się zewsząd do naszej chaty, — wszystkie nasze gazetki trudnią się polityką, ujadają stronnictwa na siebie, nam się to okrutnie podoba i właśnie w tem cała nasza bieda, — bo tu płakać a nie śmiać się trzeba! Z polityki chleba nie upiecze, a znam wielu takich, którzy przez politykę z gruntu wylecieli, bo nie miał kto gospodarować, gospodarz uganiał po wiecach, byle gdzie co zjeść i wypić, a po wiecach nie mógł wytrzymać w domu, tak mu się przykrzyło i wolał iść do Icka lub Szmula na pocieszenie. Znam wielu gospodarzy, którzy mówią: „już nie warto czytać „Przyjaciela ludu", bo spokojnie pisze!" Z tego widać, że nam najbardziej niezgoda smakuje a inni to wyzyskują i bawią się nami, jak piłkami.

Wszyscy to wiemy, że „kobieta trzyma trzy węgły w domu" — ale ja myślę, że tylko kobieta mądra, gospodarna, oświecona, bo głupia, zła, kłótnica, to chyba prędzej chałupę rozwali. Nie mogę pojąć, dlaczego nikt prawie nie zajmuje się oświatą kobiety? czyż to nie taki sam człowiek, jak mężczyzna? czyż jej Bóg nie stworzył na obraz i podobieństwo Swoje? — prawda, że tam coś przeskrobała w raju, ale Chrystus uczynił ją Swoją Matką i tem zaznaczył, że kobieta powinna stać wysoko w społeczeństwie. Ja śmiało mówię, że najważniejszą, piekącą sprawą jest oświata kobiety. Mężczyzna, gospodarz, prawie ciągle poza domem, bo: uprawia rolę, trzeba jechać po pal do lasu, sądy, termina, jarmarki i t. p. a kobiecina prawie ciągle musi być w domu, — ot! w niedzielę i świętą niby to odetchnie, gdy idzie do kościoła a i to z kościoła musi się spieszyć, bo w domu czekają na nią: mąż, dzieci, chudoba, kurki, świńka, — ona o tem wszystkiem po największej części pamiętać musi, — wszystkich i wszystko nakarmić, krowinę wydoić. Po południu zaś w niedzielę i święto, ma czas wolny i ten w lecie przepędza zwykle na progu chaty, czesząc głowę dziecka lub na bajeczkach z sąsiadką, — a gdy tego nie ma, zawija głowę fartuchem i śpi pod drzewiną w cieniu. Powiadają, że mąż głową, a kobieta szyją, a szyja kręci głową. Jeżeli szyja nie mądra, to jakże będzie kręcić głową? pewnie, że źle! — Wszystko przeto na to wskazuje, że kobieta powinna być oświeconą! — musi być oświeconą! — czasy ciemnoty muszą zginąć niepowrotnie.

A jakże to zrobić? Bardzo łatwo, tylko Siostry moje, kobietki i dziewczęta muszą sobie powiedzieć, że się nie urodziły mądremi, — że człowiek do śmierci się uczy a jeszcze wszystkiego nie umie, a cóż mówić o takim, który się niczego nie uczył? czy może być mądrym? nie! chyba po babsku.

Gdzie jest kółko rolnicze, tam niech kobiety i dziewczęta się zapisują, to koszt mały a pożytek bardzo wielki. Niech same zawiązują Kółka i niech się schodzą n. p. dwa razy w miesiącu. Trzeba poprosić panią lub panienkę ze dworu, panią nauczycielkę lub nauczyciela a gdyby się już tak trafiło, że nie ma nikogo we wsi to się znajdzie gospodarz oświecony lub gospodyni, którzyby wam czytali dobre gazetki i książki. Z uzbieranych pieniędzy, t. j. z wkładek, zaprenumerować zaraz „Przewodnik Kółek rolniczych" albo „Głos" rolniczy". Te pisma powinny być w każdej chacie, a kto je pilnie czyta, ten nauczy się dobrze gospodarować. Czytajcie „Prawdę", bo w niej trochę polityki a wiele, wiele pouczających wiadomości z całego świata. Są tam listy od różnych ludzi i z różnych miejsc, z których się można dowiedzieć, co i jak ludzie robią, by im było lepiej. Gdy się będziecie schodzić i wzajemnie pouczać, usuniecie nie jedno złe, które nas dotąd gnębi. Trzeba czytać książeczki, które pouczają o zdrowiu, porządku, czystości, o wychowywaniu i pielęgnowaniu dzieci, o sadach, warzywach, chowie bydła, trzody i t. d. Pamiętajcie to sobie dobrze, że człowiek oświecony rzetelnie, po katolicku, dopiero może się czuć godnym obywatelem tej ziemi, że nie majątek, ale oświata prowadzi człowieka do Boga, do zadowolenia. Jeżeli mnie nie posłuchacie, to kiedyś będzie bardzo kiepsko na świecie, i same sobie winę przypiszecie. Jeżeli mąż będzie oświecony, to nie będzie chciał nawet „z głupią babą gadać", będą swary, będzie uciekał z chaty do sąsiada, by z nim pogawędzić, bo z kobietą nieoświeconą nawet się nie dogada. Nie raz już teraz skarżą mi się gospodarze, że w chałupie trudno wytrzymać, bo brudno, strawa niesmaczna, dzieci i żona dokuczliwe, — i wierzę temu, bo mądry z głupim nigdy się nie dogada. Moim jedynem pragnieniem jest to, bym się mógł doczekać tego, że oświata zaglądnie do każdej chaty, bo wtenczas zapanuje spokój na ziemi, zniknie nienawiść i ta straszna zazdrość, która nie pozwala nam się zjednoczyć i wspólnie dla dobra Kościoła i całej ojczyzny pracować. Nas inne narody mają za pośmiewisko, i słusznie, bo tylko naród oświecony ma prawo do tego, by go inne narody szanowały. Napiszę ja wam inną razą co jest złego u nas w każdej wsi prawie, jak to zmienić a jak dobre wprowadzić. — Na dziś kończę prośbę do wszystkich: zbierajcie się, czas teraz dobry, bo zima, wieczory długie, uczcie się, oświecajcie się i piszcie do gazetki „Prawdy" o tem, że tu lub tam już się kobiety i dziewczęta zbierają i pracują nad tem, by się oświecić, uszlachetnić a ja będę się starał opisać wam nie jedno, z czego się uśmiejecie a czasem i popłaczecie, bo lud kocham i pragnę jego dobra.

Cieszacinek, w listopadzie 1908.

H. Zalesiński.

Co słychać w świecie?

POLSKA

(Pod panowaniem rosyjskiem.)

— **(Polacy a przyłączenie Bośni do Austryi).** Niektóre (liberalne) gazety rosyjskie zarzucają gazetom polskim, że te nie protestują przeciw przyłączeniu słowiańskich Bośniaków i Herecegowińców do niemieckiej Austryi. Na to trzeba odpowiedzieć, że dziś Austro-Węgry w gruncie rzeczy niemieckiemi nie są. Prawda, że cesarz i rodzina jest niemiecki — ale sprawiedliwy wobec Słowian. Prawda, że rząd jest po większej części niemiecki, ale to się zmieni wtedy, gdy Słowianie jeszcze więcej się łączyć, uczyć i bogacić a mianowicie w zgodzie pomiędzy sobą pracować będą. Większość ludności bowiem jest słowiańska. Nie ma więc obawy, żeby Serbowie w Bośnii zostali zniemczeni. Nie pozwolą się zniemczyć, a Słowianie będą ich bronili przed zniemczeniem.

Gazety polskie odpowiadają na zarzuty gazet rosyjskich, co następuje: Polacy Austryi z powodu Bośnii zwalczać nie mogą, chociaż niektóre gazety rosyjskie pragną wojny z Austryą. W tej wojnie miałby polski żołnierz z pod panowania rosyjskiego strzelać do polskiego żołnierza z pod panowania austryackiego! Nie można przecież podburzać do takiej bratobójczej walki, bo strach pomyśleć, co by to było, gdyby brat-Polak miał strzelać do brata-Polaka, Słowianin do Słowianina! Trzeba więc dążyć do zgody pomiędzy Słowianami. Dla czego Rosya ma toczyć wojnę z Austryą? Niech się połączą i porozumieją, a będzie im i nam lepiej!

ROSYA.

— **(Sprawa polska i sprawy bałkańskie).** Wskutek zabiegów kniazia E. Trubeckiego, jako najwybitniejszego przedstawiciela frakcyi odnowieńców, odbyło się w Moskwie zgromadzenie partyjne, na którem omawiano sprawę bałkańską i stosunek Rosyi do niej. Kniaź Grzegórz Trubeckij oświadczył, iż największą trudność dla ich rozwiązania przedstawia obecnie **stosunek Rosyi urzędowej do kwestyi polskiej.** Po wielu innych mówcach, jak profesor S. Kotlarewskij i akademik F. Korsz, zabrał głos kniaź E. Trubeckij i rzekł między innemi: „Dziś w Rosyi innym jest nastrój odnośnie do spraw bałkańskich, jak w roku 1876. Czyż mamy prawo stanąć w obronie Słowian tamecznych, skoro możemy usłyszeć odpowiedź: „lekarzu, ulecz samego siebie!" — Po tych słowach wstał przedstawiciel policyi i wezwał prof. ks. Trubeckiego do przerwania mowy. Wskutek tego powstał hałas i protesty, co spowodowało przewodniczącego p. D. Szipowa do oświadczenia, że na razie zgromadzenie rozwiązuje. „Nie jest dalekim czas — dodał — gdy i w Rosyi nareszcie mieć będziemy wolność słowa i zgromadzeń".

— **(Stryj cara umarł.)** Wielki książę rosyjski Aleksy zmarł w Paryżu na zapalenie płuc. Był on drugim z rzędu synem cara Aleksandra III. Od czasu klęski floty czarnomorskiej, której zmarły był twórcą i organizatorem, a która tak haniebnie zawiodła pod Cuszymą, przeniósł się do Paryża, gdzie w towarzystwie pewnej aktorki francuskiej wiódł wesołe i bezkłopotliwe życie.

BAŁKAN.

— **(Serbia, Czarnogóra i mocarstwa).** W Belgradzie wydano następujące oświadczenie półurzędowe: „Reprezentanci Anglii, Włoch, Niemiec, Rosyi i Francyi poczynili rządowi serbskiemu w przyjazny sposób przedstawienia tej treści, aby w interesie dobrych stosunków z sąsiednią monarchią Serbia cofnęła wojska z nad granicy i aby ewentualnie położyła kres tworzeniu się oddziałów powstańczych. Prezydent ministrów oświadczył reprezentantom mocarstw, że na granicy niema wcale wojsk serbskich i że oddziały powstańcze wogóle się nie tworzyły (?). Rząd serbski jak dawniej, tak i teraz poważnie stara się zapobiegać tworzeniu się oddziałów powstańczych.

„Prezydent ministrów skorzystał ze sposobności, aby zwrócić uwagę zastępców mocarstw na kilkakrotne ostatnimi czasy naruszenie serbskiej ziemi przez austro-węgierskie władze wojskowe, jako też na zarządzenia, jakie monarchia sąsiednia poczyniła bez wszelkich powodów (?) wobec osób prywatnych i urzędowych, a także wobec państwa serbskiego. Prezydent ministrów wręczył zastępcom mocarstw spis tych rozmaitych wypadków".

Gabinety w Londynie, Rzymie, Berlinie i Petersburgu uczyniły w Cetynii te same przedstawienia z powodu bijących w oczy kroków wojennych Czarnogóry.

SERBIA.

— **(Wojna w zimie)** byłaby największem nieszczęściem dla kraju i wojska. Austrya podobno w tym celu ściąga wojsko na granicy. Serbia nie ma dosyć sił, aby stoczyć wojnę z Austryą. Żołnierze serbscy nie mają nawet dosyć ciepłego ubrania. Materyał wojenny jest lichy. Stwierdzono, że w nabojach podobno zamiast prochu, po części był piasek czy lichy proch. Ministerstwo wojny zaś oświadcza, iż ta wiadomość jest zmyśloną. Chociażby tak było, nawet Serbia i Czarnogóra, połączone z Turcyą, nie dałyby rady Austro-Węgrom w razie wojny, tem więcej, że Rumunia i Bułgarya stoją po stronie Austryi.

FRANCYA.

— **(Prześladowanie Kościoła w Francyi).** Wiadomą jest rzeczą, że w Francyi rządzą obecnie masoni, którzy są wielkiemi nieprzyjacielami Kościoła katolickiego. Przeprowadzili bowiem ustawę o rozdziale Kościoła z państwem i na mocy tej ustawy zabierali wszystkie majątki, należące do Kościoła katolickiego. Przeciwko temu niesłusznemu zabieraniu majątków kościelnych, protestowano ze strony duchowieństwa. Biskup Dupars w rozlepionych po mieście odezwach wykazywał niesłuszność zarządzonej sprzedaży kilku domów biskupstwa przez rząd. Za tę odezwę pociągnięto biskupa przed kratki sądowe, zarzucając mu uniemożliwienie sprzedaży. Sąd jednak obawiał się skazać wysokiego dostojnika Kościoła katolickiego za tak błache rzeczy i uwolnił oskarżonego, pomimo protestu prokuratora.

DANIA.

— **(Z obawy przed zamachem)** wyjechała cesarzowa-wdowa rosyjska z Danii do Rosyi, gdy ją policya duńska powiadomiła, że anarchiści rosyjscy przygotowują na jej życie zamach. Policya oświad-

czyła, że nie jest w stanie zamachowi przeszkodzić. Dlatego też wolała się cesarzowa-wdowa udać się pod opiekę policyi ruskiej, która w tych sprawach jest dobrze wyćwiczoną.

PORTUGALIA.

— **(Znów niepokojące wieści z Portugalii).** Podczas przejazdu króla portugalskiego w portugalskiem mieście portowem, Oporto, przyszło do burzliwej manifestacyi przeciwko królowi. Musiano zawezwać wojsko do pomocy. Przyszło więc pomiędzy wojskiem i manifestantami do utarczki, podczas której odniosło kilka osób niebezpieczne rany.

PERSYA.

— **(Zacofaństwo w Persyi).** Z Teheranu donoszą, że odbędzie się tam zgromadzenie duchowieństwa muzułmańskiego i kupiectwa, które uchwaliło rezolucyę, wzywającą szacha do **zniesienia konstytucyi.** Wprawdzie podczas obrad podniosły się głosy protestu, ale ostatecznie zwyciężył kierunek reakcyjny. Prawdopodobnie zatem konstytucya zostanie niebawem zupełnie cofnięta, pomimo sprzeciwienia się Anglii.

JAPONIA.

— **(Dzielni i pracowici Japończycy)** objęli południową część wyspy Sachaliny po Rosyi. Odkąd południowa połowa Sachalinu przeszła do rąk Japończyków, można było przekonać się, czy też ta „wyspa przeklęta" jest istotnie krajem ubogim, czy poprostu nikt należycie nie umiał korzystać z jej bogactw przyrodzonych. Niedawno powróciło ztamtąd kilka osób, które jeździły dla zbadania tej krainy. Opisują one swoje wrażenia w sposób następujący: W części rosyjskiej wyspy pusto i bezludnie, żadnego ruchu w przemyśle nafciarskim, ani drzewnym; nawet bogate niegdyś rybołóstwo w zaniedbaniu zupełnem. W części japońskiej życie wre wszędzie: sieć kolei i szos ma połączyć miejscowości zaludnione, wioski i kolonie powstają jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, prowadzone są badania, odkrywa się bogate pokłady węglowe, zaprowadza się umiejętną gospodarkę leśną. W samych kopalniach węgli i w lasach 200 000 robotników znajduje pracę dla siebie i utrzymanie dla rodzin. To jest dowodem, jak przy energicznej i umiejętnej pracy kraj pozornie nędzny, zmienia się na kwitnącą kolo

Rady gospodarcze.

Z praktyki żywienia inwentarza.

Pokarm tylko wtedy przynosi korzyść dla organizmu i zostaje przerobiony na produkty zwierzęce, gdy należycie zostanie strawiony; niestrawiony zaś pokarm, wychodzący na zewnątrz z kałem, żadnej korzyści nie przynosi, ale stanowi tylko próżną stratę materyału spożywczego. Powinniśmy się starać ułatwić trawienie, przez odpowiednie przygotowanie środków pokarmowych.

Najczęściej używanem przygotowaniem jest r o z d r o b n i e n i e. Słomę kraje się na sieczkę, ziarna zaś gniecie się lub miele na śrutę lub ospę. Celem takiego rozdrobnienia jest pomieszanie jednych pokarmów z drugiemi, jak również uławienie żucia, połykania i strawienia pokarmu. Sieczka nie powinna być zbyt długą, bo wtedy chybia celu, i zbyt krótką, bo wtedy drażni kiszki i może dać powód do kolek. Zwykła długość sieczki: dla koni i owiec jest 1,5 do 2,5 cm., a dla bydła 2,5 do 3,5 cm. O ile rozdrobnienie twardych ziarn korzystnie wpływa na produkcyę, dowodzą doświadczenia Henry'ego. W tych doświadczeniach okazało się, że do wyprodukowania 100 kg. żywej wagi u świń potrzeba było: kukurydzy śrutowanej 458 kg., a całych ziarn 498 kg., czyli o 9% więcej.

Często używane jest g o t o w a n i e l u b p a r z e n i e pokarmu. Wysoka temperatura czyni pokarm smaczniejszym, niszczy zarodki pasożytów i powiększa strawność krochmalu, lecz zmniejsza strawność białka, i dlatego gotowanym bywa tylko taki pokarm, który zawiera dużo krochmalu a mało białka, jak np. ziemniaki.

Do przygotowania pokarmu należy zaliczyć i oczyszczenie go od szkodliwych przymieszek. Tutaj zwrócę uwagę na piasek i kiełki ziemniaków. Piasek, szczególniej w paszy dla koni, powinien być dokładnie usunięty, gdyż inaczej konie od niego dostają kolki. Kiełki zaś ziemniaków zawierają alkaloid solaninę, działający szkodliwie przeważnie na zwierzęta cieżarne, więc również usunięte być powinny.

Dla wzmocnienia apetytu dobrze jest zwierzętom roślinożernym podawać sól kuchenną albo w postaci proszku, lub płynu, albo też w kawałkach do lizania, licząc na jednego konia lub bydlę rogate 15 gr., a dla owcy 5 gr. dziennie. Trzodzie chlewnej również można zadawać w małej ilości sól kuchenną, potrzebniejsze jest atoli dla tych zwierząt w a p n o, w postaci kredy lub też mąki z kości palonych.

Dostarczone w pokarmie materyały odżywcze stają się źródłem sił żywotnych, po złączeniu się z tlenem powietrza. Zatem dla prawidłowej czynności zwierzęcej potrzeba dostarczać nietylko pokarmu, lecz i czystego powietrza. Powietrze zwykle zawiera dostateczną ilość tlenu, lecz może zawierać domieszki w postaci gazów, szkodliwie działających na organizm zwierzęcy. Do takich gazów należy szczególnie często zdarzający się amoniak, który poznaje się po szczypiącem działaniu w oczy i w nos, a który u koni może wywołać zapalenie organów oddechowych. Zniszczyć zaś albo raczej zapobiedz wywiązywaniu się tego gazu można zapomocą koperwasu żelaznego, którym albo polewa się, albo posypuje się podłogę w stajni.*) O czystość powietrza najbardziej dbać potrzeba w pomieszczeniach trzody chlewnej, gdyż zepsute powietrze najbardziej szkodzi tym zwierzętom, i dlatego potrzeba wogóle u świń często, a u karmników codziennie gnój wyrzucać, gdyż inaczej łatwo wywiązuje się u nich gorączka, powodująca brak apetytu i schudnienie.

Dla należytej czynności organów zwierzęcych, niezbędny jest materyał odżywczy (pasza), którego im więcej, tem większa produkcya zwierzęca. Wiedząc, jak drogocenny jest ten materyał, powinniśmy się starać skierować rozchód tego materyału jedy-

*) **Obfita ściółka, zwłaszcza torfowa, także zapobiega wydzielaniu się amoniaku. (Red).**

nie tylko ku wytworzeniu żądanej produkcyi, nie dopuszczając nieprodukcyjnych czynności zwierzęcia. Z tego powodu powinniśmy zapobiegać niepożytecznym ruchom i czynnościom zwierzęcia, pamiętając że każdy niepotrzebny dla zdrowia ruch i każde wrażenie, wywołane jakimś bodźcem drażniącym, pociąga za sobą stratę paszy. To mając na względzie, należy zabezpieczać zwierzęta od niepotrzebnych drażnień, jak np. od much i owadów, jak również nie dopuszczać do drażnień skóry nagromadzonym brudem, słowem należy zwierzęta utrzymywać w należytej czystości, co czasami nawet za połowę pokarmu starczy.

ROZMAITOŚCI.

* **Redakcya i Administracya „Prawdy“** znajduje się na ulicy Stolarskiej l. 6.

* **Portret Ojca św., Piusa X** wyszedł nakładem „Prawdy“. Obraz ten bardzo piękny, kolorowy w cenie jednej korony. Wydaliśmy również portret Ojca św. jako światłodruk, który oddajemy w cenie 1 k. 50 hal. Przy jednym i drugim doliczamy już koszta przesyłki.

Zamawiający muszą wraz z zamówieniem przesłać pieniądze, inaczej bowiem obrazów nie wyślemy.

* **Kraków**, miasto nader uroczyście obchodziło w niedzielę jubileusz 50-ej rocznicy kapłaństwa Ojca św. Piusa X. Świątynie i instytucye katolickie przystroiły się chorągwiami; od rana ze wzgórza Wawelskiego płynęły ponad miasto hejnały, wygrywane przez trębaczy z wieży Zygmuntowskiej. Zygmunt oraz wszystkie dzwony kościołów krakowskich wzywały wiernych na nabożeństwa jubileuszowe. Od rana też świątynie były przepełnione.

* **Koniokrad.** Onegdaj aresztowano w Krakowie robotnika nałogowego złodzieja. Błądził on za kradzieżami po różnych miejscowościach, ukrywając się pod przybranemi nazwiskami Antoniego Kloca, Horaka, Jana Wojnorowskiego, Sypuły. W chwili aresztowania powrócił z Moraw. Znaleziono przy nim kilkaset koron, które zapewnie skradł i książeczkę robotniczą opiewającą na nazwisko Antoniego Piskorza. Podejrzanego robotnika zamknięto w areszcie, gdzie się przyznał, iż był już kilkakrotnie karany, w tem za kradzież koni w Lublinie.

* **Dobry zarobek.** Do jednego z piekarzy w Podgórzu pod Krakowem, zgłosił się przed 6 dniami Józef Timajer z Krzywaczki, jako parobek. Przyszedł on do obowiązku obdarty i zbiedzony. Pryncypał ubrał i nakarmił go, a ten w ten sposób mu się wywdzięczył, że pieniądze w kwocie 50 koron, które zainkasował przy rozwozie bułek, zabrał dla siebie i uciekł do domu, gdzie szeroko się chwalił, jak wspaniale w mieście się zarabia. Na skutek telegramu dyrekcyi policyi, przyaresztowała żandarmerya Timajera w Krzywaczce i odstawiła go do sądu.

* **Pobity przez rabusiów.** Ludzie przechodzący w nocy z soboty na niedzielę obok toru kolejowego w Podgórzu, zauważyli leżącego opodal jakiegoś mężczyznę. Ponieważ nie dawał żadnego znaku życia, zwrócono się o pomoc do jednego z lekarzy podgórskich, który stwierdził, że nieznajomy odniósł silne obrażenia wewnętrzne oraz poważną ranę na głowie, pochodzące od uderzeń narzędziem twardem. Po przyprowadzeniu rannego do przytomności, skonstatowano, że jest to 24-letni wyrobnik Piotr Drapała. Według jego opowiadania, został on napadnięty przez kilku nieznanych rzezimieszków, którzy go silnie poturbowali. Chorego w stanie groźnym przewiozło Pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza.

* **Z Bielan** piszą nam: W uroczej wiosce pod Krakowem u stóp klasztoru OO. Kamedułów odbywają się dzięki ofiarności XX. Kamedułów i zabiegom ks. Nawrockiego oraz p. Władysława Urbańskiego, sędziego z Liszek i innych zacnych ludzi pogadanki wieczorne w każdą niedzielę. Z pogadanek tych korzysta lud tutejszy i to z coraz większem zrozumieniem. Na nasze nieszczęście mamy tu kilku młokosów, którzy oddają się pijaństwu a potem włóczą się po wiosce i wyprawiają hałasy i krzyki. Im się zdaje, że coś mądrego czynią — my zaś mówimy o nich, że to głuptasy pierwszej klasy. Rodzice, siostry i bracia, nie pozwólcie gwałcić w tak obrzydliwy sposób świąt, lecz wpływajcie na tych młokosów, by spędzali niedziele i święta w inny sposób. Za piękny a tak serdeczny odezyt, który wypowiedział pan Wł. Urbański, sędzia, składamy serdeczne „Bóg zapłać!“

* **Z Przegorzał** pod Krakowem piszą nam: Mała to wioska Przegorzały, zaledwie pół sta domów liczy. Mało w niej gospodarzy zamożnych, a przeważna część jej mieszkańców to wyrobnicy i robotnicy fabryczni. Tem bardziej jednak można tę wioskę postawić za wzór, że mimo tej niezamożności przy dobrej woli chętnych ludzi a ludowi życzliwych zdobyła się na bardzo uroczysty obchód jubileuszu papieskiego. A zajął się urządzeniem obchodu tutejszy kierownik szkoły p. Kazimierz Tarkowski wraz z dwoma księżmi Jezuitami z Krakowa, którzy co niedzielę zjeżdżają na Przegorzały z nauką duchowną. Bywa też często, że księża przywożą ze sobą panów nauczycieli i profesorów gimnazyalnych a nawet uniwersyteckich, którzy miewają tam odczyty i wykłady o gospodarstwie i sprawach rolniczych i t. p. To też nic dziwnego, że na te nauki niedzielne chodzi nietylko cała wieś Przegorzały, ale także ludzie z okolicznych wsi, jak z Woli justowskiej i z Bielan. Tak też było ostatniej niedzieli, w którą obchodzono jubileusz papieski. Sali na wieczorek wypożyczył p. Wincenty Satalecki, który wogóle dla sprawy ludowej bardzo wiele czyni, nie szczędząc pracy i grosza. W jego więc sali, ubranej bogato w chorągwie i zieleń, odbył się wieczorek na cześć Ojca św. Słuchaliśmy tam z wielkiem zajęciem przemowy ks. Jezuity o zwycięstwie papiestwa nad wrogami, odczytu p. nauczyciela o życiu Piusa X, miłego śpiewu dziatwy szkolnej z Przegorzał, deklamacyi i muzyki, sprowadzonej na wieczorek z Krakowa. — Była to dla nas obecnych wielka uczta duchowna, bo i wiele rzeczy nowych dowiedzieliśmy się tu i poznali tak piękny a za serce chwytający żywot naszego Papieża, który tak szczególnie kocha nas Polaków i o lud polski często się wypytuje. Radosne i rozpromienione oblicza uczestników dowodziły, więcej niżby to opisać można, jak im się ten obchód katolicki podobał. To też posypały się z ust obecnych przy końcu gorące słowa podzięki dla tych, co ten piękny wieczorek urządzili, za ten dowód szczerej życzliwości i bezinteresownego poświęcenia się dla

ludu, aby mu sprawić kilka godzin przyjemnych i budujących. Przed rozejściem się rozdano gościom obrazki z podobizną Ojca świętego.

I. P., naoczny świadek.

* **Ważne pouczenie.** Na mocy rozporządzenia ministerstwa handlu podaje się do powszechnej wiadomości, że nie wolno adresatom zdzierać lub wycinać znaczków frankatury z adresów przesyłkowych i przekazów pieniężnych. Jeżeli adresat zdarł lub wyciął znaczki frankatury z adresu przesyłkowego, lub z przekazu pieniężnego i wzbrania się zwrócić je, lub zapłacić nominalną ich wartość, nie wyda mu się dotyczącej przesyłki, lecz postąpi się z nią tak, jak z przesyłką niedoręczoną.

* **Dorobili się w Prusiech.** Do ekspozytury policyjnej na dworcu głównym zgłosiło się trzech Rumunów: Teodor Czubata, Georgi Maksim i Ilij Iliasy z prośbą o wyszupasowanie ich do miejsca urodzenia. Agent czerniowiecki, niejaki Langberg, wyprawił ich do Prus do robót w polu, gdzie pracowali przez trzy miesiące. Po skończonej robocie wypędził ich butny Prusak, niezapłaciwszy za roboty ani fenyga, a żandarmi pruscy odstawili ich, jako włóczęgów, do granicy. Od granicy wlekli się biedacy pieszo o żebranym chlebie i tak dostali się do Lwowa, tu zgłosili się do policyi z prośbą o wyszupasowanie, gdyż brakło im sił do dalszej wędrówki o głodzie.

* **Rabusie.** W Pisarzowej w karczmie pod lasem Tiefengruberów, onegdaj w dzień napadło na właściciela czterech czy pięciu bandytów. Skierowali do niego rewolwery; jedni rabowali, drudzy zaś mieli Tiefengrubera na oku. Złoczyńcy zabrali w gotówce trzysta koron, nadto różne kosztowności, poczem ulotnili się bez śladu. Dotąd poszukiwania nie odniosły skutku.

* **Awantura na lokomotywie.** Zabawny w swoim rodzaju, lecz także dla pasażerów ze szkodą połączony przypadek wydarzył się w ubiegły czwartek na stacyi kolejowej Krościenku. Oto na lokomotywie osobowego pociągu nr. 1236 znaleźli się razem w służbie maszynista i palacz, którzy z niewiadomych powodów nie mogli się ze sobą pogodzić. Co zaszło między nimi przez drogę z Chyrowa — niewiadomo, dość, że przed wjazdem do Krościenka dostał palacz od maszynisty w twarz; gdy pociąg stanął, zlazł palacz z lokomotywy i oświadczył pełniącemu służbę ruchu urzędnikowi, że stanowczo na lokomotywie z owym maszynistą dalej nie pojedzie. Nie pomogły wszelkie perswazye, próby pogodzenia poważnionych, groźba odpowiedzialności — palacz jechać nie chciał, twierdząc, że boi się, aby go maszynista w dalszej drodze nie zabił! W niemałym kłopocie znalazło się naczelnictwo stacyi, bo skądże wziąć na poczekaniu egzaminowanego palacza, bez którego pociąg ruszyć dalej nie mógł. Gdy wreszcie widziano, że palacz pod żadnym warunkiem nie da nakłonić się do dalszej jazdy, wyszukano naprędce jakiegoś robotnika, którego musiano na gwałt przygotować prowizorycznie do pełnienia służby palacza i tak po całogodzinnym przetrzymaniu pełnego pasażerów pociągu, wsadzono go na lokomotywę i pociąg ruszył w dalszą drogę.

* **Żołnierze w roli rabusiów.** Dwaj żołnierze 10 pp. Gaździk i Taworski pod pozorem naprawy zegarka przyszli wieczór do zegarmistrza Liebsharda w Przemyślu. W chwili, gdy zegarmistrz zegarek oglądał, żołnierze rzucili się na niego, wyrwali mu z kieszeni pugilares i uciekli. W kilka godzin aresztowano ich i odstawiono do więzienia garnizonowego.

* **Fundacya jubileuszowa gminna.** Na ostatniem posiedzeniu uchwaliła Rada gminna w Stanisławowie jednogłośnie utworzyć fundacyę, celem uczczenia 60-letniego jubileuszu rządów monarchy. Na fundacyę tę złoży się gmina miasta i miejska Kasa oszczędności, przeznaczając sto tysięcy koron na budowę ochronki dla 24 dzieci w połowie chrześciańskich, w połowie żydowskich, mających więcej jak 4 lata a pozbawionych opieki rodzicielskiej, przynależnych do Stanisławowa. Kwota na ten cel przeznaczona ma być złożoną w dziesięciu latach. Gmina ma dać grunt pod budowę i przyczynić $^1/_3$ częścią kosztów, zaś Kasa oszczędności $^2/_3$ części kosztów budowy.

* **Straszny wypadek.** W środę ubiegłą przejechała lokomotywa nieznanego nam z nazwiska robotnika kolejowego, przechodzącego przez tor na „Majzlach" obok dworca kolejowego w Stanisławowie. Stało się to prawdopodobnie już to przez nieuwagę maszynisty, już to wskutek nieostrożności robotnika, który przypłacił to śmiercią. Właśnie w tym czasie nadjechał z Czortkowa pociąg, a prowadzący go funkcyonaryusz kolejowy Szenowicz, widząc leżącego obok toru człowieka i tłum otaczających go ludzi, wyjrzał przez okno wagonu, wychyliwszy głowę tak daleko, że uderzył o słup semafory i krwią oblany wypadł z wagonu. Drugą ofiarę nieostrożności, dającą słabe oznaki życia, odwieziono do szpitala powszechnego, gdzie dotąd walczy ze śmiercią.

* **Zabił się.** Woźnica pocztowy we Lwowie, Iwan Hryńków, podając z kozła pakunki drugiemu woźnicy, przechylił się tak silnie, iż straciwszy równowagę, spadł z kozła i tak silnie uderzył głową o bruk, iż stracił przytomność. Wezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego stwierdziło pęknięcie czaszki i przewiozło Hryńkowa w beznadziejnym stanie do szpitala powszechnego.

* **Dnia 25 października** odbyła się u nas w Budapeszcie w X dzielnicy na „Steinbrucku" w polskim kościółku wielka a piękna uroczystość. Przybył do nas dostojny ks. Biskup Nowak z Krakowa, który jadąc do Rzymu odwiedził nas po drodze, jako swoich dyecezyan, a jest nas tu bardzo wielu. Ksiądz Biskup odprawił nam Mszę św. i wygłosił podniosłe kazanie, przez co pokrzepił nas na duchu. O godz. 3 po południu odjeżdżając, pożegnał się z nami i udał się w dalszą drogę do Rzymu, do Ojca św. Składamy mu za to na tem miejscu serdeczne dzięki i błagamy Boga, by się nasz Pasterz cieszył czerstwem zdrowiem i jak najdłuższem życiem.

Czytelnik „Prawdy" **Michał Domalik.**

---

* **Obraz królowej Jadwigi wysłaliśmy następującym czytelnikom naszym: P. Leśniak Franciszek, W. Ks. Krupiński, P. Owoc Teofil, P. Handzel Jan, P. Alberski Franciszek, P. Kotara Józef, P. Pomykała Marcin, P. Ślimak Jakób, Kółko rolnicze w Kozniakłowie, W. Ks. J. Toczukowski, P. Jamczak Józef, P. Dr. Poźniak, P. Czeremiga Wincenty, P. Leśniak Wincenty, P. Adamczyk Józef, P. Puchalski Fr.**

P. Kordas Leopold, P. Łabędź J., P. Twardzik Piotr, P. Kruk Jędrzej, P. Ścisłowicz Andrzej, P. Polak Piotr, P. Mrowiec Antoni, P. Duschek Franciszek, P. Wilczek Józef, P. Suwała Antoni, P. Szpylman Jan, P. Mroczek Jan, P. Chałupka Franciszek, Pan Mleczko Walenty, W. Ks. Rzepecki St., P. Gach Sebestyan, W. Ks. A. Wojnarowicz, P. Władyga Antoni P. Bartoszewski J., P. Buchowiec St., P. Grażyński Jan, W. Ks. Palica.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 30 parobków rocznych; 30 dziewcząt rocznych; 4 służące.

Biuro pośrednictwa pracy w Dąbrowej poszukuje: 1 parobka; 1 służącą do dwóch osób; 1 służącą do zastępywania gospodyni; 130 robotników do kopalni węgla na Śląsku.

Biuro pośrednictwa pracy w Kałuszu poszukuje: 1 rządcę do większego majątku; 5—6 rodzin do obsługi koni i wołów; 6 dziewek do krowiarni; 5 dziewek; 4 parobków; 1 furmana kawalera; 1 gospodynię lub klucznicę; 1 kucharkę; 1 kapelmistrza.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 8 dziewek dworskich; 6 fornali; 8 parobków sezonowych; 8 robotnic sezonowych; 2 fornali z rodziną; 1 fornala kawalera; 1 pastucha z rodziną; 3 polowych; 6 fornali z rodziną; 12 wolarzy z rodziną; 6 dziewek do krowiarni; 3 dziewki do krów i świń; 1 kucharkę czeladnią; 1 pomocnicę do prania; 1 leśnego obeznanego z kulturą lasową; 2 karbowych z dorosłemi dziećmi; 1 kucharkę-gospodynię; kilku kowali kotlarskich; kilku kowali-nitowaczy.

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 gumiennego znającego się na maszynach rolniczych; 6 fornali kawalerów; 1 gospodarza na folwark; 1 ekonoma w średnim wieku; 5 czeladników szewskich; 5 czeladników krawieckich; 1 sładownika do gorzelni; 1 zaciernika do gorzelni; 1 palacza do gorzelni; 1 czeladnika młynarskiego; 1 czeladnika kominiarskiego; 1 czeladnika lakierniczego; 40 kucharek; 20 pokojówek; 20 nianiek; 1 ucznia do introligatora; 1 ucznia do tapicera; 2 uczniów do lakiernika.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 3 polowych; 6 fornali; 6 dziewek folwarcznych; 1 czeladnika krawieckiego; 2 lokai rutynowanych.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 3 polowych; 8 fornali; 12 malarzy; 6 dziewek; 1 ucznia do piekarza.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 2 karbowników; 3 gumiennych; 20 fornali; 3 pastuchów; 10 dziewek; 1 młodego ogrodnika; 1 kowala; 2 furmanów; 1 sztangreta do koni; 2 lokajów kawalerów; 1 lokaja na ordynaryę; 1 gospodynię; 1 gospodynię czeladnią; 3 kucharki; 2 pokojowe.

Krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 pisarza gospodarskiego z niższą szkołą rolniczą; 1 kucharkę a zarazem służącą do wszystkiego; 1 lakiernika i tapicera powozowego; 60 parobków rocznych; 18 kamieniarzy; 6 drwali do Francyi.

Biuro pośrednictwa pracy w Cieszanowie poszukuje: 1 kowala dworskiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Gorlicach poszukuje: 1 robotnika rutynowanego do gorzelni.

Biuro pośrednictwa pracy w Drohobyczu poszukuje: 1 sztangreta; 2 służące; 2 kucharki; 1 niańkę; 1 służącą a zarazem kucharkę; 2 lokai.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 2 służące domowe; 1 służącą do dwóch osób; 1 ucznia do fryzyera; 1 ucznia do stolarza; 1 ucznia do blacharza i instalatora wodociągów.

Biuro pośrednictwa pracy w Krakowie poszukuje: 1 guwernantkę Izraelitkę z wykształceniem gimnazyalnem; 1 bonę Francuzkę do Królestwa Polskiego.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien się zgłosić do tych Biur, które te miejsca ogłaszają.

Zwracamy uwagę, że w numerze 36 „Prawdy" zamieściliśmy miejsca wolne, które mogą objąć urlopnicy.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

P. **Nowakowski Józef**, Krysowice. Otrzymaliśmy 2 kor. Reszta na prenumeratę za 1909 wypadła 20 hal. dziękujemy. Pozdr.

P. **Majcher Kłosowski**, Miękinia. Otrzymaliśmy 5 koron 80 hal., dziękujemy. Za rok 1907 i 1908 prenumerata w kwocie 8 koron niezapłacona. Pozdraw.

P. **Franciszek Wojtek**, Karwin. Otrzymaliśmy 60 hal. dziękujemy. Prenumerata 4 kor. za rok 1908 niezapłacona. Pozdr.

P. **Czepek Stanisław**, Piotrowice. Poślemy chętnie, czekamy pieniędzy. Pozdraw.

P. **Bizoń Jan**, Targanice 280. Otrzymaliśmy 4 kor. dzięk. Prenumerata za 1908 wyrównana. Pozdraw.

P. **Lenik Józef**, Oberschmor. Otrzymaliśmy 9 kor. dzięk. Obraz poślemy później. Prenumerata zapłacono dla Wykreł 2 kor. dla p. 5 kor., z tego wypadło tylko 4 kor. na 1909, bo za rok 1908 niszczone były tylko 4 kor. Pozdraw.

P. **Smółka Wojciech**, Toporzyska. Prenumerata zalega od 1 stycznia 1907 a zatem do roku 1908 w kwocie 8 kor. Pozdr.

P. **Jochymek Stanisław**, Chropaczów. Otrzymaliśmy 5 kor. 30 hal, dziękujemy. Obraz poślemy do Brodłow. Pozdraw.

P. **Berdnarowicz Józef**, Szczakowa. Otrzymaliśmy 6 kor. 10 hal, dziękujemy. Prenumerata p. Bednarowicza i Musiała za 1908 wyrównana. Pozdr.

P. **Duda Jan**, Krzeszowice. Prenumerata od 1 stycznia 1907 do 1 stycznia 1909 zapłacona, dziękujemy. Pozdr.

P. **Zaprzał Władysław**, Buły łańcuckie. Otrzymaliśmy 2 kor. dziękujemy. Prenumerata za rok 1908 niszczona. Obraz posyłamy za nadesłaniem 1,30 kor. Pozdr.

P. **Zofia Talaga**, Zembrzyce. Adres zmieniliśmy, 3 kor. 60 hal. odebraliśmy, dziękujemy. Pozdr.

P. **Stachura Wojciech**, Polanka Wielka. Otrzymaliśmy 4 kor., dziękujemy. Wpisaliśmy na prenumeratę za 1908 r. Pozdr.

P. **Grydyk Bonawentura**, Bosko. Prenumerata 1908 zapłacona. Kalendarze dziś wysłane. Pozdr.

P. **Obtułowicz Józef** Żywiec. Przystajemy, prosimy przysłać pieniądze. Pozdrawiamy.

P. **Zmarzły Franciszek** Libiąż wielki. Otrzymaliśmy 4 k. 50 hal. dziękujemy. Pozdrawiamy.

P. **Kotula Jan** Głogów. Otrzymaliśmy 6 kor. 30 hal. Obraz poślemy później. Kalendarz w drodze. Prenumerata na rok 1909 wypadła w kwocie 2 kor. 50 hal.

P. **Pomorski Stanisław** Kolbuszowa. Adres: Wałaszek sklep z obrazami i ramami Kraków ul. Floryańska.

P. **Białut Jan** Żebrac. Pieniędzy ani zamówienia nie otrzymaliśmy. Pozdrawiamy.

P. **Dygoniewicz Michał** Ropczyce. Prenumerata na rok 1909 może tylko być 4 kor. — Taniej nie możemy, na obraz Jadwigi pojedyńczy wystarczy 1 kor. 0 hal. Pozdr.

P. **Wojciech Świętoń** z Wielopola Skrz. Prenumerata zapłacona za 3 kwartały roku 1909. Dziękujemy i Pozdr.

P. **Wojs Piotr**. Wielogłowy p. Nowy Sącz. Zgadzamy się na czekanie na te 2 kor. Pozdr.

P. **Kurnik Fran**. Zagórz koło Alwernii. Papier wysłaliśmy 30/10 08. Proszę się zapytać na poczcie. Pozdr.

P. **Jan Mazurek** w **Tarnoszynie** p. Uhnow. Prosimy podać dawny adres. Pozdr.

P. **Bujtel Józef** Jaworzno. Otrzymaliśmy 8 kor. dziękujemy. Wpisaliśmy na prenumeratę 6 kor. Pozdrawiamy

P. Petrzeba Władysław Norlund Ladoyard. Otrzzmaliśmy 5 kor. 21 hal. Na obraz 1 kor. 30 hal. na papier 20 hal. zatem na prenum. zostaje tylko 2 kor. 71 hal.

P. Terczak Jan z Powtórni. Obraz Judwigi bez ram kosztuje 1.40 kor, obraz Piusa X. będzie wkrótce. 1.40 kor. z dnia 27/9 otrzymaliśmy. Pozdr.

P. Stężowski Dębno. Otrzymaliśmy 5 kor. dziękujemy. Do końca roku 1908 jest jeszcze do zapłacenia 1 kor. Pozdr.

Ceny targowe z dnia 24-go Listopada 1908.

PRZEDMIOT	za	od kor.	od hal	do kor.	do hal
Pszenica biała	100 kg	—	—	—	—
„ czerwona i żółta	»	22	50	24	40
„ węgierska	»	—	—	—	—
„ uszkodzona	»	19	—	21	—
Żyto krajowe	»	21	—	22	—
„ węgierskie	»	22	40	23	60
„ uszkodzone	»	17	—	20	—
Jęczmień na krupy	»	15	—	16	80
„ browarny	»	—	—	—	—
„ słowacki	»	—	—	—	—
„ na paszę	»	13	80	14	80
Owies z opłatą akcyzową nowy	»	—	—	—	—
„ „ „ stary	»	16	20	17	20
Proso	»	—	—	—	—
Jagły	»	24	—	26	—
Tatarka	»	17	15	18	50
Kukurydza	»	16	40	20	—
Groch	»	24	—	29	—
Fasola	»	19	50	32	—
Wyka	»	15	—	16	—
Rzepak zimowy	»	30	—	32	—
Koniczyna nasienna czerwona	»	—	—	—	—
„ „ biała	»	—	—	—	—
Soczewica	»	20	—	32	—
Słoma	»	6	40	7	60
Siano	»	6	80	9	20
Koniczyna pastewna	»	9	60	[illegible]	20
Ziemniaki	»	5	—	6	—
Kapusty świeżej w głowach	kopę	3	—	4	—
Jaja	»	5	—	5	50
Masło	1 kg	2	40	2	80
„	garniec	—	—	—	—
Spirytus na 95° dralesu	1 hl	—	—	210	—
Okowita „ 75° „	1 hl	—	—	170	—

NADESŁANO.

Sposób należytego nawożenia łąk.

Galicya jest krajem pod względem kultury ziemi mało wyzyskiwanym o klimacie przeważnie kontynentalnym. Po ostrej zimie następuje często gorące lato z niedostatecznymi opadami. Zasiewom i roślinom brak częstokroć ochronnej powłoki śnieżnej, aby mogły dobrze przezimować. Podczas posuchy w lecie koniczyna często nie daje drugiego pokosu; hodowla paszy na roli jest wobec tego bardzo niepewną.

Galicya posiada jednak bardzo wiele torfowisk, które dotychczas częstokroć po macoszemu traktowano, wobec czego nie dają tych korzyści, jakie przy należytej pielęgnacyi osiągnąć by można.

Przy nawożeniu mączką żużlową Thomasa należy pamiętać przedewszystkiem o nawozie potasowym.

Najlepiej użyć na morg 75—80 kg. 40 % soli potasowej obok 200 kg. mączki żużlowej Thomasa.

Skutek okaże się już w pierwszym roku po nawożeniu nietylko przez wydatniejszy zbiór siana, lecz także przez polepszenie jego jakości.

Nawożenie łąk.

Wielu rolników jest jeszcze dotychczas mylnego mniemania, że wystarczy nawozić mączką żużlową Thomasa, by otrzymać wysokie zbiory. Skoro jednak przy użyciu samego nawozu fosforowego zbiór zawiedzie, zwykli przypisywać winę temuż nawozowi. Błąd jednakowoż leży nie tyle w samym nawozie, ile w bezcelowym zastósowaniu tegoż, ponieważ nietylko fosfor, l e c z p r z e w a ż n i e p o t a s k o n i e c z n y j e s t do rozwoju roślin łąkowych. Obok nawozu fosforowego należy zatem bezwarunkowo użyć jeszcze 40 % soli potasowej (a mian.: 200 kg. mączki żużlowej Thomasa i 75—80 kg. 40 % soli potasowej na mórg), wówczas wysokie zbiory nigdy nie zawiodą. — Do nawożenia łąk jest jesień najlepszą porą roku, przeto wczas należy zaopatrzyć się w potrzebne nawozy.

!!! Precz z wyrobami obcymi !!!

Jedyne źródło zakupna fabrykatów swojskich jako to: **Maszyn do wyrobu dachówek, cegieł i posadzek cementowych,** oraz **form do wyrobu rur betonowych** jest

Pierwsza i jedyna w kraju specyalna fabryka maszyn i form dla przemysłu cementowego.

Inż. chem. **Wincentego Boguckiego w Chrzanowie.**

Powyższa firma dostarcza i cement pierwszej jakości wszelkich marek, cementowe farby oszczędnościowe w różnych kolorach, oraz oliwę do smarowania płyt — wszystko po cenach najprzystępniejszych.

Cenniki i informacye odwrotnie i darmo.

Interesanci milewidziani w fabryce.

DZIEJE POLSKI,

wydawnictwo przepiękne, na kosztownym papierze, ozdobione kilkuset obrazkami, w bardzo pięknej oprawie, zawierające około 400 stron. Cena bardzo niska, tylko 4 korony w pięknej oprawie, z przesyłką 4 korony 20 hal. Przepiękne to dzieło winno znajdować się w domu każdego Polaka.

Zamawiać należy w Administracyi „Prawdy“, Kraków, ul. Stolarska l. 6 za poprzednim nadesłaniem należytości, gdyż inaczej nie wysyła się.

Wspaniała nowość!



Prawie za bezcen bo tylko za K. 4.60 sprzedajemy śliczny, trwały, znakomicie idący, do prawdziwego złotego łudząco podobny, wspaniale złocony i nadzwyczaj pięknie grawirowany zegarek kieszonkowy Anker-Remontoir, 36 godzin idący za jednem nakręceniem, z bardzo ozdobnym złoconym łancuszkiem i z 2-letnią gwarancyą. Każdy zegarek jest zaopatrzony oryg. plombą. Cena tylko kor. 4.60, 3 sztuki kor. 12.90. Taki sam niklowy z łańcuszkiem posreb. kor. 3.75, 3 sztuki kor. 10.25. Wysyłka za zaliczką. Towar nie odpowiadający przyjmujemy w przeciągu 8 dni napowrót i pieniądze zwracamy franko.

Kapellner i Holzer, Kraków, Dietlowska 68/12.

Bogato illustr. cenniki przeszło 2.000 wzorów na żądanie darmo i opłatnie.

Już wyszedł z druku

Kalendarz „Prawdy“ na rok 1909

W tym roku jest nasz kalendarz na bardzo dobrym papierze starannie opracowany i zawiera oprócz kalendaryum i jarmaków bardzo wiele ciekawych powieści, pożytecznych artykułów, obrazków większych i mniejszych, jest bezwątpienia **jednym z najlepszych i najtańszych kalendarzy polskich.**

Do kalendarza „Prawdy“ na rok 1909 dajemy jako nadzwyczajne dodatki:

1. **Obraz Zwiastowania Najśw. Panny Maryi.**
2. **Obraz kolorowy ilustracyi „Ojca zadżumionych“.**
3. **Kalendarz ścienny.**
4. **Kalendarz kieszonkowy.**

Cena kalendarza nieoprawnego wynosi dla czytelników „Prawdy“ 40 hal.; cena zaś kalendarza oprawnego dla czytelników „Prawdy“ 50 halerzy.

Ktoby zechciał zająć się rozszerzaniem kalendarza „Prawdy“ otrzyma stósowny rabat.

Zamówienia prosimy adresować:

Administracya „Prawdy“ w Krakowie.

Prosimy więc wszystkich: kupujcie i popierajcie kalendarz „Prawdy“ na rok 1909.

Zamawiający powinien należytość nadesłać z góry przekazem, lub markami pocztowemi, gdyż inaczej kalendarzy nie wysyłamy i nie odpowiadamy. Za zaliczką znów pojedyńcze kalendarze wysyłać nie warto, gdyż koszta zaliczki wynoszą 65 hal.

Najpiękniejszy podarek!



Tylko krótki czas!

Ozdoba dla każdego pokoju! Wskutek rozwiązania fabryki udało mi się tanio kupić 8900 dywaników ściennych i 11000 dywaników przed łóżko tak, że mogę wspaniały

dywan ścienny z szenili

na obu stronach całkiem jednaki, w pięknych prawdziwych barwach 100 cm. szeroki 200 cm. długi. w ślicznych deseniach jak: **lwy, psy, rodzina sarn, łabędź, paw, jeleń, wielbłąd, kwiaty** i t. p. wysyłać po zł. 2.80 tylko za zaliczką. Szczególnie polecenia godny dla wilgotnych pokoi, gdyż dywan jest tak grubym, że nie przepuszcza wilgoci. — **Piękne dywaniki przed łóżko tylko 80 ct. za sztukę.**

Za te ceny jeszcze nie było!

Pierwszy morawski rozsyłkowy dom towarów
Julius Hoitasch, Göding Nr. 199 (Morawa)

Tysiące podziękowań i ponownych zamówień są do przejrzenia. Nieodpowiedni towar bez trudności przyjmuję napowrót i zwracam pieniądze.

143.

Do Pana Hoitascha w Göding.

Księżna Aleksandra von Croy jest bardzo zadowolona z zakupionych u Pana ściennych dywanów; proszę o przysłanie odwrotną pocztą jeszcze dwóch dywaników do okien, tak jak w katalogu Nr. 92 po zł. 2.30. 25 20

Z poważaniem Franciszka Löschner, ochmistrzyni.

Najlepsze czeskie źródło zakupna.



Tanie pierze na pościel!

1 kg. szarego, dart 2 K, lepsze 2 K 40 h; półbiałe 2 K 80 h; białe 4 K; białe puchowate 5 K 10 h; 1 kg bardzo dobre, białe jak śnieg, darte 6 K 40 h, 8 K; 1 kg. puchu szarego 6 K, 7 K; białego, dobrego 10 K; najlepszego puchu z piersi 12 K. Przy odbiorze 5 kg. franko.

Gotowa pościel z gęstego czerwonego, modrego, białego lub żółtego Nankingu, 1 pierzyna 180 cm. długa, 116 cm szeroka, oraz 2 poduszki, każda 80 cm długa 58 cm szeroka, napełnione świeżem szarem, bardzo trwałem puchowatem pierzem 16 K; półpuch 20 K; puch 20 K; pojedyńcze pierzyny 10 K, 12 K, 14 K, 16 K; poduszki 3 K, 3 K 50 h, 4 K. Wysyłka za zaliczką od 12 K pocz. franko. Odmiana lub zwrot franko dozwolony. Za niestosowne zwraca się pieniądze. **S. Benisch in Deschenitz 104** Böhmerwald. Cennik darmo i franko.

Dobrze, że nie kupiłem



żydowskiej Tandety — byłoby po spodniach. Materye na ubrania z polskiej tkalni domowej Antoniego Baruta w Korczynie z podwójnie kręconych nici są nadzwyczaj trwałe a przy tem tanie.

Proszę się przekonać i zażądać darmo cennika na ubrania zimowe męzkie i dziecięce.

Towar który się nie podoba wymieniam albo zwracam pieniądze.

Adres: **Antoni Barut**
Pod opieką Św. Józefa
tkalnia
w Korczynie
(Galicya)

Poleca się dobrym katolikom:

Książeczkę do nabożeństwa

pod tytułem:

„Tydzień pobożnego Katolika"

o 385 str. z opisem kościoła na zameczku w Bełzie, gdzie przez 500 lat był obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a w roku 1382 z Bełza do Częstochowy przeniesiony został. — Cena w oprawie płóciennej 1 kor., z przesyłką 1 kor. 10 hal.

Czysty dochód przeznaczony na wybudowanie kościoła na Zameczku w Bełzie.

Do nabycia w
Administracyi „Prawdy"
148 **w Krakowie, ulica Stolarska l. 6.**
i u Sióstr Felicyanek na Smoleńsku l. 2 w Krakowie.

Książeczki do nabożeństwa

1. ***„Wianek ku czci N. Maryi Panny"*** *1000 stron druku. Stosownie do oprawy ceny są różne: począwszy od 1 kor. 60 hal. aż do 6 kor. 60 hal.*
2. ***„Ołtarzyk rzymsko-katolicki"*** *628 stron druku. Ceny różne: od 1 kor. 20 hal. aż do 6 kor. 60 hal. stosownie do oprawy.*
3. ***„Anioł Stróż Chrześcianina katolika"*** *646 stron druku. Ceny od 1 kor. 20 hal. idą w górę aż do 6 k. 60 hl.*
4. ***„Wyborek Nabożeństwa i Pieśni."*** *368 stron druku. W oprawie najtańszej kosztuje 90 hal. Stosownie do kosztowniejszej oprawy ceny idą w górę aż do 4 kor. 80 halerzy.*
5. ***„Przyjaciel młodej duszy"*** *dla młodzieży mała książeczka 700 stron druku wielkość 11½×8 ctm. w oprawie najtańszej kosztuje 75 hal. Stosownie do kosztowniejszej oprawy ceny idą w górę aż do 2 kor. 40 hal.*
6. ***„Przewodnik duchowy"*** *832 stron druku. Ceny od 1 kor. 65 hal. aż do 3 kor.*

Do nabycia: w Administracyi „Prawdy" *w Krakowie, ul. Stolarska l. 6.*

Cenniki dokładne przesyłamy na żądanie darmo.



Harmonika z 8 klawiszami 1.45 złr., z 10 klawisz. pięknie wykonana złr. 2.45, w dużym formacie z 10 klawisz. i 2 rejestrami złr. 3.50, z 8 rejestrami i klawisze z perłowej macicy złr. 4.80. Skrzypce ze smyczkiem pięknie wykonane złr. 2.95, w lepszym gat. złr. 3.70, najl. złr. 4.50 misternie wykon. złr. 7.75.



Za towar, który się nie spodoba, zwracam pieniądze.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, z chińskiego srebra przyborów i narzędzi zegarm. i towarów muzycznych

F. Pamm, Kraków, Zielona Nr. 2.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądziola.

Czcionkami drukarni „Katolika", spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

Bal w pałacu Elizejskim.

(Ze wspomnień dziennikarza.)

Marszałek Mac-Mahon będąc prezydentem Francyi wydawał wielki bal w pałacu Elizejskim, jedno z tych przyjęć urzędowych, na które rozdaje się pięć tysięcy zaproszeń. Jako dziennikarz z łatwością otrzymałem kartę i około północy byłem już w salonach gmachu prezydentury. Panowała tam nieopisana ciżba, ludzie deptali sobie po nogach, gnietli sobie żebra, obrywali paniom suknie; gdyby kto, jak Ryszard III, ofiarował królestwo za metr kwadratowy wolnego miejsca, nie mógłby go dostać.

Chciałem zobaczyć tańczących i zacząłem się przeciskać do głównego salonu, torując sobie drogę z największą trudnością wśród szeleszczących jedwabi i miękkich aksamitów, haftowanych złotem mundurów i czarnych fraków, błyszczących orderami. Wśród tej podróży uczułem nagle, że z całej siły nastąpiłem na czyjąś nogę.

— Przepraszam — rzekłem spiesznie, pewny, że usłyszę złowrogi syk i napotykam piorunujące spojrzenie.

— Nic nie szkodzi, proszę pana — odezwał się łagodny głos, w którym nie było cienia gniewu lub urazy.

Ze zdumieniem podniosłem oczy i ujrzałem przed sobą szczupłego, mizernego człowieka, który spoglądał na mnie nieśmiało i uśmiechał się tak pokornie, jak gdyby przepraszał, że jego noga przypadkiem znalazła się na mojej drodze. Wytarty jego frak z lichego sukna i tanie białe rękawiczki świadczyły, że musi zajmować podrzędne stanowisko i przypadkiem tylko dostał się do elizejskich salonów. Rzucał w koło siebie wystraszone spojrzenia, usuwał się wszystkim i kurczył swoją wątłą postać, żeby nie zawadzać nikomu. Widziałem, że był olśniony tem co go otaczało i skrępowany świetnem towarzystwem.

Straciłem go z oczu niebawem; pewno wlazł w jaki kącik i stamtąd przyglądał się strojnym rzeszom, płynącym przez salony jak barwna, ruchoma fala. Znużony upałem, chciałem dotrzeć do bufetu, żeby się ochłodzić lodami lub limonadą. Co się tam działo, opisać trudno, to już nie był tłok lecz oblężenie, szturm, rabunek. Całe gromady ludzi od chwili otwarcia drzwi objęły bufet w posiadanie; żadna potęga ziemska nie byłaby w stanie stąd ich wyrugować. Bronili rozpaczliwie miejsc zdobytych, gotowi użyć pięści w razie potrzeby. Rzucali się na przygotowane przysmaki jak horda Tatarów, pili jak smoki, pożerali jak strusie.

Dzięki moim szerokim barkom, wysokiemu wzrostowi i kościstym łokciom, utorowałem sobie drogę wśród ciżby i zdobyłem filiżankę kawy mrożonej. Oddalając się z moim łupem, spostrzegłem chudego gościa, któremu niedawno tak boleśnie nastąpiłem na nogę. Krążył z daleka koło bufetu, przypatrując się z zachwytem łakociom wszelkiego rodzaju, nagromadzonym na olbrzymim stole. Pożerał je wzrokiem, wspinał się na palce, żeby im się przyjrzeć lepiej, ale nie śmiał się zbliżyć do tego zaczarowanego rogu obfitości. Musiałby tyłu ludzi roztrącić, on zaś skwapliwie ustępował z drogi każdemu, przejęty poczuciem własnej małości wobec tłumu dygnitarzy.

Ten człowiek zajmował mnie, śledziłem go więc z pod oka, pokrzepiając się kawą mrożoną. Widziałem, że nakoniec zdobył się na odwagę; jak wąż prześlizgnął się wśród potrójnego szeregu osób otaczających bufet i już wyciągnął rękę po kawałek pasztetu; wtem jakiś jegomość, okryty orderami, odepchnął go tak silnie, że biedak potoczył się pod ścianę. Dał za wygraną i stał pokornie w kącie, rzucając od czasu do czasu pożądliwe spojrzenia na stosy przysmaków. Mizerne jego oblicze miało wyraz tak smutny i znękany, że serdecznie żal mi go było. Napotkał mój wzrok i poznał mnie; zrozumiał może, że w tym tłumie niechętnym miał jedną życzliwą duszę, i uśmiechnął się z wdzięcznością. Chciałem zbliżyć się do niego, ale jeden ze znajomych zastąpił mi drogę i zaczął ze mną rozmawiać. Kiedy uwolniłem się w kwadrans później, mój nieznany przyjaciel gdzieś zniknął.

Kilka godzin minęło, tłum zaczął się przerzedzać i przepełnione salony pustoszały stopniowo. Zmęczony gwarem i upałem, myślałem tylko o odwrocie, przedtem jednakże chciałem się posilić, gdyż byłem głodny. W bufecie, niestety, było ciasno i tłumno jak przedtem; każdy chciał mieć swoją cząstkę i z zawziętością przypuszczał szturm do talerzy, rozstawionych pod złoconemi kandelabrami.

Nakoniec dostałem się do stołu; pokrzepiwszy się kieliszkiem wina i kawałkiem zwierzyny, miałem już odchodzić, ale niedaleko spostrzegłem mego przyjaciela, który z energią rozpaczy daremnie starał się przedostać przez mur żywy, dzielący go od upragnionej zastawy. Przyszło mi do głowy, że mogę zmazać moją winę względem niego, więc sięgnąwszy po kawałek bułki z pasztetem, podałem mu ją ponad głowami sąsiadów.

— Może pan pozwoli? — rzekłem uprzejmie.

— Oh! dziękuję panu, stokrotnie dziękuję — odpowiedział nieśmiało i spojrzał na mnie z taką wdzięcznością, jak gdybym mu największą wyrządził przysługę.

— Musiał być bardzo głodny — pomyślałem, lecz ku wielkiemu mojemu zdziwieniu wcale się nie kwapił ze zjedzeniem tyle pożądanego posiłku. Nagle uczynił taki ruch, jak gdyby coś chował do kieszeni, ale jednocześnie jakaś ręka spoczęła na jego ramieniu i wysoki, sztywny mężczyzna, o nieprzyjemnej twarzy, nie wyglądający wcale na gościa, rzekł doń kilka słów. Widziałem, że biedak zbladł i zmieszał się, że tamten pociąga go ku drzwiom; domyśliłem się jakiejś katastrofy. Szybko rzuciłem się ku nim, roztrącając ludzi; kiedym się docisnął, stał przed nimi gospodarz domu, marszałek Mac Mahon.

— Co to? — zagadnął krótko.

— Nic, proszę Waszej Ekscelencyi — odrzekł wysoki mężczyzna, w którym odgadłem tajnego agenta — prowadzę złodzieja.

Słysząc to okrutne słowo, mój nieznajomy przyjaciel zachwiał się na nogach.

— Co ukradł? — badał marszałek, przenikając oskarżonego surowym, chłodnym wzrokiem.

— Coś z bufetu — odparł agent.

— To nieprawda! — wyjąkał przerażony winowajca — przysięgam, że nic nie ukradłem... Wziąłem tylko to...

Wyciągnął z kieszeni bułeczkę z pasztetem, starannie owiniętą w czystą chustkę od nosa.

— Panie marszałku, ja nie jestem złodziejem — mówił z rozpaczą — każ mnie przetrząsnąć... nic więcej nie mam.

Marszałek skinął na agenta, żeby się oddalił. Agent odszedł z miną psa, któremu odebrano kość.

— Kto pan jesteś? — zapytał chłodno Mac-Mahon.

— Nazywam się Teofil Niquet, jestem urzędnikiem w ministeryum rolnictwa, pobieram tysiąc franków rocznie.

— Skąd miałeś kartę wejścia?

— Dał mi ją naczelnik naszego biura. Powiedział: „Mnie to nudzi, ale ty idź, zobaczysz bal w Elizejskim pałacu; to bardzo wspaniałe widowisko.” I przyszedłem na moje nieszczęście.

— Jesteś żonaty?

— Tak, panie marszałku, z zacną kobietą... Odradzała mi, żebym nie szedł, że to miejsce nie dla mnie. Ach! miała słuszność, żony trzeba słuchać. Przyszedłem przez wzgląd na najmłodszego synka, biednego garbuska, który tak prosił, żeby mu przynieść co dobrego z balu i opowiedzieć o pięknych rzeczach, które zobaczę... Dla niego schowałem tę bułeczkę... Ale ja sam nic nie wziąłem... Ot! ten pan mi ją dał — rzekł skwapliwie, spostrzegając mnie opodal.

Marszałek spojrzał na mnie. Potwierdziłem słowa biedaka.

— Zdawało mi się, że to nic złego — usprawiedliwiał się ze łzami — zlituj się nademną, panie marszałku, nie gub mnie.

Trząsł się ze strachu i z trudnością wstrzymywał łkanie. Wyobrażał sobie, że za tę wielką zbrodnię pójdzie do więzienia, straci miejsce, zostanie shańbionym.

Wtem jakaś młoda i piękna kobieta podeszła do nas i zaintrygowana rozpaczą, malującą się na twarzy badanego człowieka, zapytała o przyczynę. Skorzystałem ze sposobności i opowiedziałem wszystko. Spojrzała ze współczuciem na oskarżonego i uśmiechnęła się.

Nadzieja wstąpiła w jego serce, chciał już błagać o wstawienie się za nim, ale nieznajoma piękność zawołała:

— Poczekaj pan tu na mnie! — i spiesznie poszła do sąsiedniej sali, gdzie znajdował się bufet dla znakomitszych gości. Pochwyciła bambusowy koszyk i zaczęła zgarniać doń wszystko, co jej w rękę wpadło: ciastka, owoce, cukierki, bułeczki, pieczone ptaszki. Napełniła go w oka mgnieniu i wróciwszy do nas, wsunęła kosz w rękę biedakowi.

— Zanieś to pan żonie i dzieciom — rzekła z miłym uśmiechem — wystarczy dla wszystkich.

I znikła jak zjawisko.

On stał, nie pojmując, co się z nim stało, nie wiedząc, komu dziękować.

Po surowej twarzy Mac Mahona przemknął jakby cień uśmiechu. Pogonił wzrokiem na powiewną postacią swojej synowej, i skinąwszy na lokaja, rozkazał:

— Odprowadź tego pana.

Oszołomiony, zmieszany mój przyjaciel, skłonił się nisko marszałkowi, dziękując mu przerywanym głosem, i poszedł za wspaniałym przewodnikiem. Widziałem, jak przyciskał swój skarb do piersi; znękane jego oblicze rozjaśniała radość bez granic. Poszedłem za nim. Wydostawszy się z pałacu, odetchnął pełną piersią i puścił się szybko ku domowi, niby ptak spłoszony, któremu udało się wymknąć ze szpon jastrzębia. Był tak uszczęśliwiony, że nawet zapomniał mi podziękować.

Rozmaitości.

Koszta wyborów prezydenta.

w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki dochodzą sum w tej dziedzinie nigdy niewyrzucanych w Europie. I tak ostatnie wybory kosztowały partyę republikańską 85 milionów marek, demokratów zaś połowę tej sumy. Cała agitacya przedwyborcza dzieli się tam na agencye prasowe i biura mówców. Agencye prasowe mają za zadanie obsługiwać prasę, co nie jest rzeczą łatwą. W Stanach Zjednoczonych wychodzi bowiem 2350 dzienników i 16 000 innych czasopism. Naczelnik tej agencyi dostarcza dziennikom nietylko notatek kronikarskich i doniesień agitacyjnych, ale i artykułów wstępnych, nieraz nawet gotowych odlewów stereotypowych, które prosto z biura dostają się na maszyny rotacyjne. — Ilość wydawnictw agitacyjnych i broszur jest wprost niezliczona. Podczas walki wyborczej z r. 1900 mowę Bryana o imperyalizmie odbito w 104 milionach egzemplarzy, w 13 językach, w każdym języku po 8 milionów odbitek. — W r. 1904 pociągi wywoziły z Nowego Jorku do Chicago codziennie przed 6 miesięcy po 80 do 100 ton wydawnictw agitacyjnych (około 200 000 funtów). — Biuro mówców dostarcza na zawołanie dziesiątki mówców na zgromadzenia agitacyjne. Są między nimi tak zw. „ciężkie armaty”, to jest ludzie o płucach jak miechy i głosach jak trąby; ci przemawiają na wiecach i zebraniach, na których gromadzi się od 15 do 20 tysięcy osób. Najwięcej do czynienia w dniu wyborów mają „pospieszni mówcy ogniści”, przemawiający na ulicach wobec słuchaczów przygodnych. Są jeszcze mówcy-specyaliści, którzy ośmieszają przeciwnych kandydatów. Np. jeden z nich występuje na mównicę i zdejmuje marynarkę, zawija rękawy i kładzie na stół młotek z gwoździami. Następnie zbija zarzuty przeciwników w ten sposób, że potężnem uderzeniem młota po każdem wyjaśnieniu przeciwnego zdarzenia wbija gwóźdź do stołu i woła: „Oto jedno kłamstwo zagwożdżone”. I tak przygważdża wszystkie zarzuty. W końcu woła tryumfująco: „Patrzcie, nie mam już gwoździ, wszystkie kłamstwa już zagwożdżone”. Za taki występ otrzymuje mówca kilkanaście dolarów.

FRASZKI.

DOMYŚLNY.

— Pan dobrodziej ma dzieci?

— Mam panie, aż sześciu synów.

— To zapewne pomiędzy nimi jest jeden najmłodszy?

— A pan skąd wiesz o tem?

— Tak mi to jakoś na myśl samo przyszło...

RACYA.

— Dokąd wychodzisz mężu?

— Na posiedzenie kochanie.

— Tak późno?! O jedenastej wieczorem?! Dziwne to posiedzenie...

— Wcale nie dziwne, gdyż właśnie koło północy najlepsze myśli przychodzą do głowy.

RORATY.

OBRAZEK.

Wioska śpi, owinięta w chłód i cienie zimowego poranku; na dworze wietrzno, śnieżysto, mroźno. Nie rozróżnisz nic — ani chat, ani młyna, ani nawet kościoła na wzgórku — wszystko pochłonęły: cisza — sen, lodowate i czarne.

W powietrzu zimowa, martwa ciemność. Ale za stawem, za grobelką i młynem, łyska na wzgórzu światło duże, migotliwe i żółte; po chwili, jakby na znak dany, tu i owdzie, bliżej, łyskają inne światełka nieruchome i drobniejsze.

To w chatach — tamto w kościele.

Tamto jasne, walczące z nocą, która otumania świat.

Roraty!

Kilka ciemnych postaci śpieszy grobelką w stronę kościoła, nikną po chwili za drzwiami oświeconego przedsionka.

Coraz tam jaśniej od świateł.

Z zakrystyi wysuwa się jakaś wysoka postać, przygarbiona, ze sterczącym nad głową baranim kołnierzem i dąży w stronę chóru; to organista.

Ołtarz Najświętszej jaśnieje rzęsiście z roratną u góry — jaśnieje już i święty Maciej naprzeciwko, i świecznik na środku o kilkunastu światełkach. Ponad ławkami, ku wygodzie pobożnych, błyszczą oprawione świece.

W głównym ołtarzu widać duży krucyfiks z Ukrzyżowanym... jeszcze nie pochwalony w stajence, a już wyciąga do ludzi swe zbolałe ramiona...

Z drzwi zakrystyi rozlega się ostry głos dzwonka. Na chórze ktoś chrząka i kaszle, organy zaczynają piszczeć, sapać i po długich wysiłkach rozbrzmiewają nareszcie fałszywym akordem.

Drugi akord już mniej fałszywy, następne idą głęboko, rzewnie nawet...

Ksiądz wyszedł ze Mszą, poprzedzony dwoma chłopaczkami w bieli; sam także lśniący jedwabiem i złotem ornatu, rozkłada Mszał i już pochylony u stopni...

A w ławkach, na podłodze, w zakątkach klęczą postacie skulone, prościuchne, w kożuchach i chustkach, rozmodlone całe Zdrowaśkami, z różańcem albo wytartą książką w ręku.

Msza się zaczyna... — Judica me, Deus...

„Osądź mnie, Panie, a rozeznaj sprawę moją” — słychać od stopni ołtarza przyciszone i łzawe.

„Wylej światłość Twoją i prawdę Twoją” — głośniejsze już, pragnienia a nadziei pełne.

Na chórze tymczasem śpiewają: „Serdeczna Matko, opiekunko ludzi...”

Trzy głosy rozróżnić tam można: jeden dziecinny, bardzo wysoki i czysty, przypomina trochę ową sygnaturkę roratną, jakby w dziecku i w dzwonku jedna śpiewała dusza; drugi męski, i jeszcze jeden, starością drżący.

Zasłużyliśmy, to prawda, przez złości,
By nas Bóg karał rózgą surowości,
Lecz kiedy Ojciec zagniewany siecze,
Szczęśliwy, kto się do Matki uciecze!

Przed ołtarzem ksiądz mówi Confiteor... Blaski od niego biją i biel śnieżysta, a wyznaje swą niegodność...

...„Ty, obróciwszy się, ożywisz nas”...

...„Pokaż nam, Panie, miłosierdzie Twoje!”

Przez okna widać, że na dworze ciemno zupełnie, i że ciemności te ogarniają kościół, jak niegdyś ogarnąć chciały światło, które przyszło na świat, którego nie poznali ludzie i swoi nie przyjęli...

Więc na świecie noc, tylko ten ubożuchny kościołek promienieje blaskami...

Ratuj nas, ratuj, Matko ukochana,
Zagniewanego gdy zobaczysz Pana!...

Pieśń wzbiera prośbą, na dole słychać także przytłumione łkanie...

Potem milknie wszystko i nastaje chwila uroczystej ciszy, bez szelestu. Organy wydają tylko przytłumiony odgłos, coś niby szum wiatru i zadymki. U ołtarza ksiądz stoi ze wzrokiem i dłońmi w górze... Prefacyę śpiewa. Natchnione słowa wzbijają się i płyną w przestrzeni. Oczyma widzisz jeno niewysłowiony pokój i skupienie, i także słyszysz modlitwę; dusza przeczuwa Aniołów, Cherubinów i Serafinów, zamodlonych ponad wiejskim ołtarzem i u tronu Jehowy, te chóry świetlane, wespół z grzesznikami, z człowiekiem, robakiem ziemnym, śpiewające w zachwyceniu: „Święty, Święty, Święty!”

Ksiądz mówi powoli, dobitnie, modlitwę, Chrystusową, o chwałę i Królestwo Boże, o chleb powszedni, o win odpuszczenie i wybawienie od złego. Z ławek i od podłogi dochodzą ciche szepty i westchnienia. Jeszcze chwila, Msza się kończy, przy organach słychać ostatnią zwrotkę:

A gdy ujdziemy tak gniewu jak chłosty,
Pokaż nam, Matko, tor do nieba prosty...

Do duszy wchodzi tęsknota i miłość, tęsknota do tej Matki... do nieba, o których śpiewają — miłość do tej ziemskiej świątyni, do wiary i pieśni, gdy tymczasem za niemi gdzieś w niknących cieniach noc, drzemie gnuśne lenistwo świata.

Powoli światła gasną, w oknach szarzeje dzień, ludzie wychodzą z kościoła. Słońce nie wzeszło jeszcze i chybа nie ukaże się dnia tego, bo ziemia pokryta cała szarą mgłą.

Bezdennie smutny i ponury ten przedświt roratny, jaśniejący tylko dokoła martwotą śniegu.

Muzyka i jej mistrze.

II.

Papież Grzegórz Wielki, zm. 604 r., pozbierał melodye, ułożył je, poprawił i pomnożył. Przytem ułatwił znacznie naukę, dając tonom nazwy alfabetyczne, zamiast trudnych nazw greckich. Pisania nut jeszcze wtedy nie znano, podobnie jak półtonów. Wprowadzony do kościołów przez tegoż Papieża śpiew zwany do dziś „gregoryańskim” jest jednogłosowy, poważny i wspaniały.

Burzliwe czasy późniejsze, wojny i najazdy nie dały rozwinąć się muzyce kościelnej. W IX-tym wieku Karol Wielki opiekuje się nią i troszczy o kształcenie śpiewaków, a w X wieku Hucbaldus, mnich z Flandryi, pierwszy wpada na myśl jednoczesnego brania różnych tonów w odległości kwarty, kwinty, seksty i tercyi, zupełnie nieznanej starożytnym. Najwięcej jednak przyczynił się do rozwoju muzyki mnich włoski, Gwido z Arezzo, który uprościł pisownię nut, rzucając podstawy do wynalezionych później znaków.

On to nazwał tony ut, re, mi, fa, sol, la, si, biorąc pierwsze zgłoski hymnu łacińskiego do św. Jana. Było to w XI wieku.

W XII i XIII stuleciu wykształca się harmonia, zachodzi przytem potrzeba nadawania nutom różnej wartości, ale podziału na takty jeszcze niema. Przy opactwach i kościołach powstają szkoły muzyczne, do których szlachta posyła młodzież, żeby się wykształciła w tej sztuce. Uniwersytety wprowadzają muzykę do programu swoich nauk. Jako nauczyciele odznaczają się w XIII wieku niemiec Franko z Kolonii, włoch Marchettus z Bolonii i Jan de Muris, francuz. Najwięcej jednak przyczyniają się do rozwoju i rozpowszechnienia muzyki trubadurowie, zwani w Niemczech minnesängerami, a w Anglii minstrelami. Jednym z najsławniejszych trubadurów był Thibaut, król Nawarry (1201—1254), który kochając się bez nadziei w Blance Kastylskiej, matce Św. Ludwika, jedyną znalazł pociechę w poezyi i muzyce. W Niemczech słynęli Tannhäuser, Wolfram Eschenbach i Walter von Vogelweide; w Anglii król Ryszard Lwie Serce; we Francyi jednym z najznakomitszych był Adam de la Hale, zmarły w XIII wieku, Blondel de Nesles i inni.

W XIV wieku muzyka najwyżej stała w Niderlandach; kraj ten ludny, bogaty, przemysłowy, dogodne przedstawiał pole do rozwoju sztuk pięknych.

W wieku XVI ogólny prąd życia udziela się muzyce, która zyskuje nader cenny wynalazek: Ottaviano dei Petrucci wynajduje znaki do pisania nut obecnie używane; podział na takty już jest znany. Duch ówczesny, żarliwość religijna i pobożne natchnienie uosabiają się w sławnym Palestrinie, któremu powierzono utworzenie Mszy czysto religijnej. Tak jego Msze, a zwłaszcza jedna zwana Mszą papieża Marcella, jak cudne chóry, dotąd wykonywane w Sykstyńskiej kaplicy, dokonały zupełnego przewrotu w świecie muzyki.

Ale nietylko muzyka religijna tak świetnie się rozwija, i świecką nowy duch ożywia. Pierwszą operę, utworu Caccini'ego, przedstawiają we Florencyi roku 1600, na uroczystościach weselnych Maryi Medycejskiej. Wynalazek to był niesłychanej doniosłości i stanowi punkt zwrotny w historyi sztuki; nieznana w przeszłym jeszcze wieku muzyka instrumentalna coraz szersze znajduje zastosowanie. W połowie XVII już budują teatry, gdzie wykonywają się opery; korzystanie z przedstawień przestaje być wyłącznym przywilejem możnych lecz dla wszystkich jest dostępne.

XVIII wieku występują coraz znakomitsi kompozytorowie, Porpora, Pergolose, Jomelli, Sacchini, Piccini, Cimarosa, Paesiello, których imiona chlubnie są zapisane w historyi muzyki; jednocześnie rozkwita nauka śpiewu, sławnych wydając artystów.

Ale w miarę, jak się rozwielmożnia opera, coraz więcej ustępuje wcień muzyka kościelna, niegdyś tak przeważna. Dawna powaga muzyki, głęboki jej nastrój ustępują miejsca tkliwości i sentymentalnemu



M. Dorde,

komisarz francuski w Casablance, mieście marokańskiem który rządowi swemu wysłał raport o bójce, jaka wynikła pomiędzy żołnierzami francuskimi i niemieckimi. Bójka ta o mało nie stała się przyczyną wojny francusko - niemieckiej, lecz na szczęście sprawę załagodzono.

ZDANIA I MYSLI.

Ten, który rządzić własnym majątkiem nie umie, jakże krajem rządzić potrafi? *Królowa Marya Leszczyńska.*

* * *

Nie chcę cię zmuszać do spełnienia drobnostkowych przepisów, ale pragnę i wymagam, żebyś przez całe swe życie, zachował uszanowanie dla religii, któreby ci nie pozwoliło szydzić z niej w żadnym razie. Co zaś do Pana Boga, pewna jestem, że serce twoje, każe ci Go kochać, rozum zaś dowody jego mądrości i wszechmocy znajdzie na każdym kroku, we wszystkiem co ciebie otacza.

Księżna Izabella Czartoryska.

* * *

A któż łzy powróci!

Królowa Jadwiga.

* * *

Wszędzie należy się uznanie porządkowi, zarówno w zamożnej rodzinie, mającej wiele służby do utrzymania tego porządku, jak i w ubogiej, a w tej jeszcze bardziej. Żona robotnika, umiejąca dobrze utrzymać swój dom i dzieci, przestrzegać ładu w izbie, w sukniach, w wydatkach, zasługuje na największą pochwałę, bo tutaj wszystko jest spełnione jej czujnością, wytrwałością, zabiegliwością.

wdziękowi w guście ówczesnych włochów; tony przybierają zmysłowy charakter, ale słodka ich śpiewność mile kołysze duszę.

Ale nietylko we Włoszech muzyka tak świetnie się rozwija, w Niemczech w tem samem stuleciu widzimy wspaniały jej rozkwit, dosięgający szczytu doskonałości w utworach Händla, Bacha, Haydena, Glucka, a przedewszystkiem Mozarta i Bethowena. Obaj to geniusze, jakich niewiele zjawia się na świecie.

Później we Włoszech pojawia się Rossini, istny czarodziej, rozsypujący jak perły cudne melodye, lekki, wesoły, dowcipny, ale pozbawiony myśli i głębi duchowej. Są to braki cechujące i innych mistrzów włoskich z owej epoki. Na szczycie stoi wówczas Szopen.

Z postępem czasu dawne formy się przeżyły i wystarczyć już nie mogły; nowe idee, nowe przekonania, większy rozwój umysłowości, wszystko to wymagało wcielenia w nowe kształty; zadanie to spełnił Wagner, reformator na polu muzyki. Rozumiejąc potrzebę stworzenia innych form, lepiej odpowiadających duchowi czasu, zrywa z dawnemi tradycyami i tworzy dzieła zupełnie oryginalne, w których kryje się myśl głęboka, nowy pogląd na sztukę i niepospolita siła twórcza. Muzyka idzie tam zawsze w parze z poezyą, prawda i pierwiastek narodowy w nich przeważają.

Tak więc najmłodsza ze sztuk pięknych, muzyka, słusznie posłanką niebios nazwana, coraz wyżej lot swój podnosi, coraz szersze obejmuje koła. Przed nią jest przyszłość, bo w miarę jak w społeczeństwie pierwiastek duchowy będzie brał górę i potęga muzyki wzrośnie.

„Niema jak nasz kraj!“

Rawa.

Miasto powiatowe Rawa, w gubernii Piotrkowskiej Królestwa Polskiego, umieściło się w zagłębieniu, wśród rozległej wyżyny. Rawa wielokrotnie wspomniana jest w historyi, jako stolica książąt mazowieckich i miejsce, gdzie zatrzymywali się królowie polscy w swych wędrówkach po kraju. Z tych czasów pozostały ruiny zamku, słynące z rozgłośnego echa wśród podwórza zamkowego. Długo opierał się zamek niszczącemu żywiołowi czasu, dopiero Prusacy na początku zeszłego stulecia rozebrać go kazali; pozostała tylko baszta, której widok podajemy.

Według podań miejscowych olbrzymie skarby mają być przechowane w lochach pod zamkiem; skarbów tych jednak żadna siła ludzka dostać nie może, jak o tem mówi następujące podanie:

Góra pod Rawą.

Niegdyś, bardzo dawno temu, na górze pod Rawą wznosił się zamek warowny, a w zamku, gdy już Piastów nie stało, gnieździł się dyabłu oddany zbójca z gromadą łotrów, z którymi łupił naokoło kościoły, dwory i chaty, napadał po drogach podróżnych i niesłychane wyprawiał gwałty. Kiedy już nareszcie ludzie dłużej wytrzymać nie mogli i przebrała się miarka Bożej cierpliwości, przyszedł na zbrodniarzy dzień kary. W noc straszliwą w pośród grzmiącej burzy, piorun spadł z nieba, spalił zamek i zamienił go w zwaliska; zbójców zaś widocznie dyabli do piekła porwali.

Gdy się wieść o tem rozeszła po kraju, znaleźli się tacy, co pamiętając o skarbach niezmiernych, przez zbójców w lochach zamku nagromadzonych, zapragnęli je wynaleźć; ale czart, który teraz zamieszkał sobie w gruzach ogorzałych, tak ich przepłoszył, że niejeden życiem przypłacił śmiałość swoją. Odtąd nikt już tam chodzić się nie odważył, a dyabli około góry wyprawiali co noc harce, zwodząc i strasząc nieświadomych przechodniów.

Minęło tak może lat sto, może dwieście, kiedy jednego razu zjawił się, nie wiedzieć skąd, pustelnik. Był to staruszek siwy, jak gołąb, z brodą srebrną do pasa, a w oczach jego — choć wiekiem przygasłych — gorzał jakiś ogień świętego zapału i miłości Bożej. Ulepił on sobie mieszkanie pomiędzy szczątkami murów i osiadł w niem stale. Od tej pory ustały około góry wszelkie strachy, zapewne pokonane gorącemi modły pustelnika, a lud z okolic, posłyszawszy o bogobojnym starcu, począł się schodzić do niego w utrapieniach swoich. On chorych leczył, smutnych pocieszał, a nieszczęśliwych i ubogich hojną wspierał jałmużną. Nie wiedząc imienia starca, wszyscy go aniołem, a górę Anielską zwali.

Ale po pewnym czasie pustelnik zniknął naraz bez śladu. Znowu natenczas niektórzy okoliczni mieszkańcy zapragnęli bogactw zbójeckich, o których wspom-



Stara baszta zamkowa w Rawie.

mienie trwało; ale choć teraz nieczysta siła nie przeszkadzała widocznie, napróżno się mozolili, rozwalając twarde mury i kopiąc w gruzach: nie znaleźli ani złamanego szeląga. Przestali więc ludzie zgoła myśleć o wydobyciu skarbów owych, zabrali się do pracy gorliwszej około roli i wnet się przekonali, że lemieszem a bronią skarby prawdziwe co rok z ziemi dobyć można, byle tylko człek potu swego przy onej robocie nie żałował.

„Złe jednak nie śpi, ale kusi", stare to już, lecz dobre przysłowie. Czartowi nie podobała się ta praca okolicznych mieszkańców Rawy i postanowił im nową spłatać psotę...

Niebawem przywędrował do Rawy jakiś podróżny w trójgraniastym kapeluszu, w pluderkach, w pończoszkach, w trzewikach, a chudy — jak szczapa, istny cudak... Zaczął on po gospodach opowiadać, że umie ukryte skarby wynajdywać, i że jest ich bez liku na Anielskiej górze.

Aby przekonać o swej mocy niedowierzających, puścił pod górę złocistą kulę, która się sama z siebie na wierzchołek zatoczyła i legła pośrodku gruzów.

Pewien mieszczanin rawski, człek okrutnie chciwy, dał się skusić namowom nieznajomego i począł z nim radzić, jakby się do skarbów dostać. Nie była to rzecz łatwa; podług zdania czarta (bo to on był tak po niemiecku przebrany) do wydobycia skarbów trzeba było koniecznie szczerozłotej motyki i takiegoż rydla — na to zaś cały majątek mieszczanina nie starczył.

Wkrótce jednak znalazło się do spółki kilku głupich, a chciwych także sąsiadów. Rozumni i pobożni przyjaciele poczęli odradzać im gorliwie, aby nie dowierzali przybłędzie, któremu kadućnie coś źle z oczu patrzyło, ale zaślepieni chciwcy ani słuchać nie chcieli! Uważając się za mędrszych, szydzili z życzliwych przyjaciół i robili swoje. Gdy nie starczył grosz zaoszczędzony na owe kosztowne narzędzia, zadłużyli się po uszy, pozastawiali u żydów gospodarstwa, aż wreszcie były gotowe: złoty rydel i takaż motyka!

Ze swoim doradcą poszli na górę.

Począwszy od porannej zorzy, kopali w piasku przez dzień cały. O północku dokopali się ogromnego kamienia, pod którym miał się skarb znajdować.

Mieszczanie jeden po drugim próbowali, ale żaden ciężkiego nie mógł dźwignąć głazu. Wtedy sam przewódzca spuścił się w dół wraz ze złotemi narzędziami.

W tej chwili z wieży rawskiego kościoła wybiła dwunasta godzina... Góra zaczęła drżeć i grzmieć straszliwie w swej głębi, płomień siarczysty z dymem buchnął dokoła, a przestraszeni mieszczanie usłyszeli śmiech piekielny.

Po chwili wszystko ucichło, uspokoiło się wnętrze góry, ziemia się zrównała, z wykopanego dołu nie było i śladu, a on cudak w pluderkach do kolan przepadł bez wieści wraz ze złotą motyką i ze złotym szpadlem.

. . . .

Ofiary czartowskiego wybiegu, dobroduszni mieszczanie srogo ukarani zostali za swoją chciwość. Przywiedzeni do ostatniej nędzy, jedni z żalu poumierali, inni poszli żebrać po świecie...

Jeden z nich jeszcze przed niedawnymi czasy bywał podobno na odpustach i do zgromadzonych kmieci mawiał:

„Synkowie najmilsi, szukajcie skarbów w ziemi, ale nie zbyt głęboko, ino tak, jak radło zabierze; skarb, ze znojem ręką waszą wyorany, najpewniejszy."

. . . .

A owa góra pod Rawą od tego nieszczęśliwego wypadku góry Dyabelskiej dostała nazwisko.

O PIENIĄDZACH.

Mamona! Złoto! Ha pieniądze!
Djabelski iście pomysł ten
Nieczyste w ludziach budzi żądze,
Hoduje zawiść, płoszy sen.
Pieniądz — trucizna to prawdziwa,
Szatańskiej mocy jest to znak.
Najgorzej jednak ludziom bywa,
Gdy trapi ich.... pieniędzy brak.

LEKARZE PRZYGODNI.

Rys. Fr. Kostrzewski.



— Oj, moja komosiu, tak mnie też marmoce cosik we środku, że chyba zwaryjuję...
— No, no, gorzałki tłusto z pieprzem i trochę sierci z kociego ogona, a potem zażegnanie i basta.

Nakładem redakcyi „Prawdy", Kraków. — Czcionkami „Katolika", spółki wyd. z ogr. odp. Bytom.